Nr. 269. Lwów — Wtorek dnia 24 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . . 8 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Biuro Dzienników Sakslowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Jana od Krzyża | Menasa. Jutro: św. Katarzyny P. | Jana Jałm.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 27. Zachód „ „ 4 m. 8.

Długość dnia godzin 8 minut 41. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Nowy motyw.

Piszą nam z Wiednia 22 bm.

Polemika, stoczona publicznie przez pp. Koerbera i Tiszę, była jakby błyskawicą, która na chwilę jaskrawo oświetliła ciemny i dotąd nieznany zakątek stosunku austro-węgierskiego. Zakątek ten wyżłobiły madyarskie pożądliwości w ciągu ostatniego półrocza. Polemika odsłoniła go, wydobyła zeń nowy węgierski motyw, pokazała go całej monarchii. To niezawodnie rzecz ogromnej wagi. Kto, jak p. Ellenbogen, dopatrzył się w tym prawno-politycznym sporze tylko kłótni i zaprotestował przeciw wdawaniu się ministrów w zajęcie, pozostawione posłom, albo kto, jak p. Polonyi, posłyszał w tym sporze tylko przytyki, które wrzekomo wzbudzają śmiech w całej Europie, ten zaświadczył o sobie, że treść sporu pozostała dlań nieuchwytną. O „dystyngowanych“ przytykach możemy nie mówić. Dr. Koerber tak gruntownie udowodnił przytoczeniem własnych pana Tiszy oświadczeń w komitecie dziewięciu i w klubie liberalnym, że ani „obcym“ nie jest, ani „dyletantem“, iż znalazł uznanie nawet w Peszcie. Aby zachować dobre wrażenie w sejmie, jakie sprawił swem pierwszem wystąpieniem przeciw prezesowi austryackiego gabinetu, p. Tisza znacznie się przechylił na stronę pojęć kossuthowskich, w drugiem swem wystąpieniu wysunął na plan pierwszy i uwypuklił to, co przedtem zaledwie zaznaczył lekkim półcieniem myśli. Mianowicie wyraźnie rzekł, że wprawdzie monarchą w Austryi i na Węgrzech jest jedna osoba, ale rozmiary jej praw i ich źródło jest w obu tych państwach zupełnie inne: w Austryi dane narodom przez Koronę, a na Węgrzech — odwrotnie, naród od wieków posiadał wszystkie zwierzchnicze prawa, których część powierzał monarsze, jako swemu pełnomocnikowi, a powierzał je mu na mocy kontraktu, czyli ustaw. To, co się stało w lipcu roku 1867-ego, było tylko rewindykacyą. Ta rewindykacya jeszcze dlatego nie może być porównywana z austryacką konstytucyą, że nawet co do czasu one się nie zgadzają, gdyż austryacka powstała w pół roku potem, mianowicie w grudniu. Rzecz późniejsza nie może być komentarzem dla wcześniejszej.

Taka myśl tkwiła w drugiem oświadczeniu hr. Tiszy i odpowiednio też rozwinęli ją ci węgierscy deputowani, którzy przemawiali po nim, a byli to wyłącznie opozycyoniści. Chwalili oni stanowisko Tiszy i brali go za słowo, iż natychmiast ustąpi, skoro tylko spostrzeże, iż jest skłonność do innego pojmowania węgierskiego prawa państwowego.

Do czegoż więc prowadzi ten nowy motyw, to zróżniczkowanie praw monarszych na podstawie historycznej? Oto do tego, że Król, wierny swym węgierskim prawom, będzie obowiązany poróżnić się z Cesarzem, broniącym swych praw austryackich, kiedy Węgry zechcą tego, na co się Austrya nie zgodzi. A wiadomo, czego oni chcą i co im przyznano teoretycznie. Takie postawienie kwestyi, że Król musi przy pewnych okolicznościach poróżnić się z Cesarzem, jest jakby szczeliną, przez którą może przenikać coraz swobodniej, coraz szerzej idea o unii osobistej. Zrozumieli to kossuthowcy, że Tisza zapewne mimowoli wpadł na ich tory i natychmiast go silnie poparli, nietyle może dlatego, aby go na nich zatrzymać, bo tego się nie spodziewają, ile dlatego, żeby grubo podkreślić moment, utrwalić go w powszechnej pamięci. Tak oto sama się porze wątła tkanina.

Przyznanie praw sejmowi węgierskiemu do stanowienia wspólnie z Koroną o sprawach wojskowych było dotąd — wedle orzeczenia Tiszy — tylko teoretycznym nabytkiem, o którego praktyczne zastosowanie nie warto się kusić, dopóki druga połowa monarchii nie pozyska odpowiedniej ustawy. Wedle teraźniejszego oświadczenia Tiszy, Węgry ze swym Królem mogą przeprowadzić praktyczną zmianę, a czy Austrya do niej się zastosuje, czy nie, to ich nic nie obchodzi: może ona sobie zgoła we wszystkiem rządzić się inaczej! Albo więc będzie zawsze przystosowywała się do Węgier, czyli stanie się ich satelitą, albo też — nastąpi faktyczna unia osobista, zanim jakaś nowa ustawa nie uczyni jej stanem proklamowanym. Wprawdzie tak rozumuje dotąd tylko jeden człowiek, jeden minister, który do podobnych oświadczeń nie otrzymał upoważnienia, ale trudno przypuszczać, żeby ta myśl, wygłoszona przez szefa rządu, nie wywarła pewnego wpływu na dążności węgierskie i żeby zniknęła razem z tym ministrem, gdy przyjdzie mu się potknąć o zawadę, którą teraz sam sobie stworzył.

Chociaż więc spór panów Koerbera i Tiszy ułatwił im obu stosunki ze stronnictwami, ale ponieważ p. Tisza, chcąc koniecznie podtrzymać dobre wrażenie, jakie sprawił w sejmie swem pierwszem oświadczeniem, schował się, dając drugie, pod chorągiew kossuthowców, przeto o tem zajściu nie można powiedzieć, że wszystko dobrze, co się dobrze kończy. Byłoby dobrze, gdyby to zajście zupełnie się skończyło. Lecz z winy pana Tiszy stało się ono podobnem do rakiety, wyrzuconej w górę z efektownym trzaskiem: rakieta spłonęła i zgasła, ale w powietrzu pozostała smuga dymu, którym oby się nikt później nie zakrztusił!

Niezręczność p. Tiszy powinna być właściwie naprawiona czemś stanowczem, ale zapewne naprawiona nie będzie, zgodnie z regułą, że gdy stosunki bardzo się zaognią, najlepiej przeczekać.

Separatyzm romański.

Zdawna wiadomo, że narody rasy łacińskiej nie mają skłonności do tworzenia państw bardzo rozległych; ideałem ich małe państewka, takie naprzykład, jakie istniały do niedawna na półwyspie Appenińskim, kiedy Włochy były tylko pojęciem geograficznem. Przez cały ciąg dziejów nieraz się zdarzało, że ta ziemia, zaludniona przez ludzi jednej rasy, jednej wiary i jednego literackiego języka, tworzyła jedno państwo, zawsze jednak po pewnym czasie ono znowu się rozbijało na liczne części, które wtedy dopiero silnie się rozwijały pod względem handlowym i cywilizacyjnym. Nauki i sztuki — te okazałe kwiaty ducha ludzkiego — kwitły wspaniale zawsze tylko w podzielonych Włoszech, jakgdyby najlepiej im w małych doniczkach. To samo widzimy na półwyspie Pirenejskim, gdzie największy rozkwit poezyi, malarstwa, architektury, nauki, a jednocześnie handlu, który wymaga rzutkich charakterów, przypada na czasy politycznego rozczłonkowania się półwyspu na odrębne państwa: kastylskie, arragońskie, baskijskie, maurytańskie i portugalskie. Cała Ameryka, po jej odkryciu przez Europejczyków, składała się z licznych kolonij, które należały do państw różnych; ogromne obszary w północnej należały do narodów tak odmiennych, jak Anglicy, Francuzi, Holendrzy i Rosyanie, natomiast w południowej rozsiadały się tylko narody łacińskie i to przeważnie hiszpański. Zdawałoby się tedy, że północna Ameryka powinna była wytworzyć u siebie kilka państw, a południowa złączyć się w jedno, stało się natomiast przeciwnie, znowu na dowód, że rasa łacińska nie ma zmysłu do formowania rozległych mocarstw. Dążność do coraz większego rozczłonkowania się czyni tam ustawiczne postępy. Prowincye brazylijskie, potworzone sztucznie, wyłącznie dla potrzeb administracyjnych, zmieniły się po ogłoszeniu republiki w samorządne stany, między którymi spójnia coraz luźniejsza, a coraz częściej nazywają one siebie państwami. Zupełnie to samo widzimy w Argentynie. Bardzo dosadny dowód wrodzonej ludom łacińskim skłonności do separatyzmu dała świeżo część republiki kolumbijskiej, której prowincye panamska, kaukaska i antiokijska utworzyły osobną republikę jedynie na to, aby za dziesięć milionów dolarów sprzedać Stanom Zjednoczonym nietylko prawo do budowy kanału między dwoma oceanami, ale i wieczyste prawo zwierzchnictwa nad obszarem kanałowym i nad dwiema końcowemi stacyami, podczas gdy Kolumbia nie chciała sprzedać prawa budowy za 50 milionów dolarów, a prawa zwierzchnictwa za nic. Rozbić jednolite państwo z ważnych powodów religijnych, albo narodowych, to rozumie każdy Europejczyk, ale rozbić je z takiego powodu, jak budowa kanału, potrafi tylko ludność łacińska.

Słowem, ideałem narodów rasy romańskiej są państewka małe, zaścianki polityczne. Historycy niemieccy utrzymują też, że jedynie pod wpływem cywilizacyi łacińskiej potworzyły się w Niemczech liczne odrębne państewka, niektóre tak małe, że wedle dowcipu starego Dumasa, ulewny deszcz w nich był stanowczo za duży.

Ten separatyzm, wrodzony ludom łacińskim, jest teraz przedmiotem ciężkiej troski zarówno włoskiego, jak hiszpańskiego rządów. Katalonia, Baskia i Arragonia ustawicznemi zamieszkami natarczywie się domagają powrotu do swej historycznej odrębności i tem tworzą państwu taki kłopot, że dla walki z tym prądem musi Hiszpania pogodzić się ze swym zawsze cierpkim sąsiadem Portugalią. Król Alfons XIII jedzie w tym celu do Lizbony, aby zawrzeć przymierze, na mocy którego separatyści hiszpańscy nie mogliby korzystać z portugalskiej gościnności.

Ten sam separatyzm we Włoszech wystąpił teraz tak silnie, że przerażony nim gabinet Giolittiego, który istnieje zaledwie dni kilkanaście, już zamierza podać się do dymisyi skoro tylko król wróci z Anglii. Separatystami są głównie zwolennicy republikańskiej formy rządu, oraz socyaliści. Uważają oni, że zjednoczenie Włoch było błędem i gwałtem, zadanym narodowi przez ambicye dynastyczne, nonsensem ekonomicznym, a ze stanowiska obyczajowego utworem sztucznym. Ideałem ich — podział Włoch na dwie polityczne całości, na część północną i południową. Liczą oni w parlamencie 70 głosów i zamierzają prowadzić obstrukcyę, aby przez nią sprowadzić do absurdu wspólny parlament. Jeżeli w latach 1899 i 1900-nym, kiedy liczyli tylko 30-tu posłów, mogli swą obstrukcyą obalić dwa gabinety, a trzech prezydentów Izby, to teraz potrafią wytworzyć jeszcze większe zamieszanie. Niebezpieczeństwo, grożące z ich strony parlamentaryzmowi i rządowi, może się stać niebezpieczeństwem dla państwa, jeżeli Papież pozwoli stronnictwu katolickiemu wziąć udział w życiu parlamentarnem i przymknąć do separatystów. Właśnie przed kilku dniami odbył się kongres tego stronnictwa, a uchwalono na nim, aby wobec pomyślnego dla idei państwa kościelnego prądu separatystycznego, uprosić Papieża o cofnięcie wydanego przez Piusa IX, a trwającego dotąd polecenia, iżby katolicy ani nie wybierali posłów do parlamentu, ani mandatów nie przyjmowali. Jeżeli Papież przystanie na tę prośbę, natenczas Giolittiemu, lub komuś innemu na jego miejscu nic nie pomoże rozwiązanie Izby poselskiej, owszem pierwsze powszechne wybory, które się odbędą, prawdopodobnie znacznie wysuną naprzód sprawę separatyzmu.

Sytuacya.

Zgodnie z naszemi informacyami wiedeński korespondent *Czasu* pisze o zatargu Koerber-Tisza co następuje: Dzisiejsza odpowiedź p. Koerbera na interpelacyę posłów niemieckich, wywołała po stronie lewicy istny i prawdziwy entuzyazm; a jeżeli prawa strona Izby zachowała się biernie, to nie znaczy to bynajmniej, że z treścią odpowiedzi się nie solidaryzuje. Już samo bierne zachowanie się klubu młodoczeskiego było dostatecznem dla p. Koerbera uznaniem; stronnictwo, znajdujące się w tej chwili w najostrzejszej opozycyi, jedynie przez bierność mogło dać wyraz uznania. Stanowisko Koła polskiego było z góry danem. Wiadomo, że prasa niemiecka każdy krok Koła polskiego, przedsięwzięty zgodnie z grupami niemieckiemi, uważać lubi za zadatek jakiejś przyszłej polsko niemieckiej koalicyi. Pomijając przeto inne względy, doświadczenie kazało Kołu polskiemu trzymać się na uboczu. Scenerya wyglądałaby była inaczej, gdyby innym był stosunek Czechów do rządu; w danych warunkach nie mogło być mowy o jakiejś jednomyślnej demonstracyi austryackiego parlamentu przeciwko węgierskiemu rządowi. Inaczej mówiąc: wewnętrzne antagonizmy silniejsze są aniżeli poczucie solidarności na zewnątrz. Że tak jest, wina spada dziś w całości na Niemców. Niema wątpliwości, że Czesi w danej chwili *ne demendent pas mieux*, jak w zamian za uniwersytet czeski — a nawet przy równoczesnem ustępstwie na rzecz Niemców — od obstrukcyi odstąpić i w pracach Izby wziąć pożyteczny udział. Nigdy jeszcze żądania czeskie nie przedstawiały się tak jasno i nigdy nie były one równie skromnemi. Wiadomo też, że wszyscy prawdziwi politycy pomiędzy Niemcami skłaniają się do ustępstw, a ugoda rozbija się jedynie o twarde czaszki Niemców morawskich.

Co do epizodu Tisza Koerber, powszechnem jest przekonanie, że pozostanie on bez wszelkich dalszych następstw. Jedynem zaś dotychczasowem następstwem jest wzmocnienie czasowe pozycyi tak jednego, jak drugiego szefa gabinetu. Dyskusya o mowie programowej p. Koerbera potrwa zdaje się przez cały następny tydzień, bo prowadzoną jest tak, że mogłaby śmiało zastąpić dyskusyę jeneralną o budżecie. Po jej ukończeniu obstrukcya nie wiele już mieć będzie trudu, żeby ubezwładnić krótki czas przedświąteczny. Co do dalszego programu dziwnie bardzo wygląda z poważnej strony pochodząca informacya o zwołaniu sesyi sejmu czeskiego na 28 grudnia, z dodatkiem, że — o ile dojdzie pomiędzy stronami do porozumienia — sesya trwać będzie sześć tygodni. Taki projekt opierać się może na dwóch zupełnie różnych supozycyach: albo Rada państwa okaże się stanowczo nie zdolną do pracy, paragraf 14 wejdzie w swoje prawa, a sejm zajmie czas przeznaczony dla centralnego parlamentu, albo też istnieje nadzieja, że w ciągu dłuższej sesyi sejmowej uda się doprowadzić do zgody czesko-niemieckiej, tak, że następnie znów zwołana Izba poselska bez przeszkód będzie mogła pracować. Czasu na pertraktacye nie braknie, bo i w Węgrzech trwa na razie dalej obstrukcya i ani mowy niema o tem, by wspólne ustawy w tym roku jeszcze stanąć mogły na porządku dziennym.

Z Koła polskiego.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 23 listopada.

Na początku sobotniego posiedzenia Koła, jak już donieśliśmy, wybrano ponownie do komisyi parlamentarnej pp. D. Abrahamowicza, hr. Wodzickiego, Czaykowskiego, Stwiertnię i X. Pastora. Następnie uchwalono dyskusyę nad sprawą zniesienia § 14 oraz nad wnioskiem Forzta przeprowadzić na osobnem posiedzeniu, które się odbędzie dziś przed południem, a przystąpiono do omawiania spraw krajowych.

Petycye dwóch gmin pow. podhajeckiego, dotkniętych pożarem, odesłano do komisyi. Dyskusyę nad pewnemi kwestyami kościelnemi i narodowemi na Szląsku, poruszonemi przez p. Woytygę, uznano za poufną.

Obszerna debata rozwinęła się nad sprawą kolczyków dla świn, którą podniósł X. Pastor. Uchwalono poprosić namiestnictwo galicyjskie o nadesłanie wszystkich rezolucyj sejmowych w sprawie nierogacizny, celem wspólnego ich poparcia.

Prośbę 40 gmin powiatu jasielskiego o nowy sąd powiatowy w Ołpinach, uchwalono skierować na drogę właściwą, tj. do Sejmu.

Następnie p. Szajer poruszył sprawę owego Stillera, który, jak wiadomo, był niewinnie zasądzony za kradzież aktów mobilizacyjnych, a po odsiedzeniu kary w drugiej rozprawie został uznany niewinnym. Przyjęto go skutkiem tego ponownie do służby wojskowej, ale minister wojny Pittreich złożył go z urzędu i odebrał mu szarżę, powołując się na jakieś rozporządzenie.

W sprawie tej przemawiali pp. Popowski, Grek, Eug. Abrahamowicz i Doboszyński i wszyscy ujmowali sie za krzywdą, jaką wojskowe władze wyrządziły Stillerowi. Wyrażano się z oburzeniem o dzisiejszej procedurze karnej wojskowej. P. Popowski wątpił jednak, czy da się jeszcze coś w sprawie Stillera zrobić. P. Grek żądał interpelacyi do rządu, p. Doboszyński radził, aby wpierw sprawę odesłać do komisyi prawniczej.

Prezes Jaworski rzekł, że sprawa Stillera jest tem, co Niemcy nazywają „Justizmord“ i zaproponował, aby interpelacyę w tej sprawie wniesiono nietylko w Izbie posłów, ale także w delegacyach. Tak też uchwalono.

P. Starzyńskiemu pozwolono zapytać w Izbie przewodniczącego komisyi należytościowej, co się stało z jego zeszłorocznym wnioskiem w sprawie ustawy należytościowej, oraz aby mógł wspólnie z referentem sejmowym p. Czaykowskim, poczynić kroki u rządu w sprawie budowy klinik uniwersyteckich we Lwowie. Uchwalono też poprzeć żądanie wydziału medycznego we Lwowie o ustanowienie katedr klinicznych dla pedyatryi, oftyologii, laryngologii tudzież dla psychiatryi i chorób nerwowych.

Następnie p. Głąbiński, jako członek komisyi cukrowej Koła polskiego, wyjaśnił na zapytanie p. Starzyńskiego, że komisya ta, do której jeszcze należą pp. D. Abrahamowicz i Kolischer, przedstawiła już żądania Koła co do taryf dla cukrownictwa prezesowi gabinetu, a ten w zasadzie uznał te żądania za słuszne i przyrzekł, że się porozumie w tej sprawie z odnośnym ministrem.

Z kolei ten sam poseł przedstawił żądania w sprawie rozdawnictwa dostaw dla krajowego przemysłu, w sprawie taryf bezpośrednich i wywozowych dla drzewa, oraz w sprawie rozdziału kontyngentu spirytusu na dalszy okres i wniósł, aby odpowiednie komisye zajęły się temi sprawami. Żądanie to uchwalono.

P. Bomba skarżył się na brak geometrów powiatowych, wskutek czego dzieje się ludności wiejskiej krzywda przy ustanawianiu podatków.

Hr. Szeptycki prosił o poparcie petycyi Towarzystwa leśnego i o subwencyę dla czasopisma *Sylwan*. Upoważniono mówcę do postawienia imieniem Koła polskiego odpowiedniego wniosku — i na tem posiedzenie zamknięto.

Następne dziś o godz. 11 rano.

W sobotę popołudniu na zaproszenie dra Koerbera przybyli do niego członkowie komi-

---

41)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

W. Książę.

Ja już mam proklamacyę, o której pan mówisz; przysłano mi ją z dodatkiem bez podpisów, że pochód mego wojska nie napotka żadnych przeszkód. Dziękuję za to. Miałem zamiar pierwotnie przeprawić się pod Górą i Karczewiem, żeby wydostać się na drogę bitą, ale nie znalazłem tam łodzi i postanowiłem teraz przeprawić się przez rzekę w Puławach i nie zatrzymując się wcale, na Mniszów, Kock i Radzyń pomaszeruję do Brześcia Litewskiego. Co tam słychać w kraju?

Walicki.

Pogłosek jest mnóstwo; mówią o powstaniu w Galicyi i Poznańskiem, opowiadają nawet o ruchach w Prusiech i Rosyi. Czas pokaże, czy to prawda. W każdym razie wypadki, które zaszły w Królestwie, tak są ważne, że wszystko inne na drugi plan usuwają. Obecnie zajmują się naprawą skutków zaburzenia, będących nieodzownym wynikiem takiego nagłego przewrotu, a każdy tylko myśli o tem, jakby ubezpieczyć się na przyszłość. Co zaś do rozkazów, dotyczących marszu Waszej Cesarskiej Wysokości, które zakomunikowałem, to będą one święcie wykonane, chociaż bardzo było łatwo zatrzymać Waszą Cesarską Wysokość jako zakładnika, oraz zagarnąć korpus Wasz, Mości Książę. W ogólności niepokój i wzburzenie umysłów znacznieby się zmniejszyło, gdyby oświadczenie Waszej Cesarskiej Wysokości zawierało choć trochę obietnic i słów uspakajających, które, byłoby może rzeczą pożyteczną głośno wypowiedzieć.

W. Książę.

Czegoż chcą odemnie? (Tu wyjął z kieszeni proklamacyę Rady administracyjnej, zawierającą w sobie jego oświadczenie, odczytał kładąc nacisk na wyrazach, w których była mowa o zapomnieniu przyszłości i o przyłączeniu gubernij litewskich). Oto co powiedziałem. Cóż ja więcej mogę zrobić? Wszak nie mogę dawać obietnic w czyjemś imieniu; mogę tylko wziąć na siebie rolę pośrednika.

Walicki.

Wszystko to prawda, Mości Książę, jednakże wszyscy wiedzą o wpływie Twoim na serce brata, który dotąd niczego jeszcze Waszej Cesarskiej Wysokości nie odmówił. Gdyby ta obietnica pośrednictwa wszystkim była wiadomą, z pewnością przyczyniłoby się to bardzo wiele do uspokojenia umysłów, i prosiłbym Waszą Cesarską Wysokość o pozwolenie uwiadomienia o tem wojska, znajdującego się z tej strony Wisły, gdyż nie otrzymało ono jeszcze proklamacyi, którą Wasza Cesarska Wysokość raczyła mi przeczytać.

W. Książę.

Dobrze, ogłoś ją im. Niech mi ufają; jestem człowiekiem prostym i oczywiście nie można mię posądzać o dwulicowość. Mimo to wszystko, co się mnie tyczy, niezważając na niesłychaną obrazę, zadaną mi w moim własnym domu, zapomniałem o wszystkiem. (Tu W. Książę z najdrobniejszymi szczegółami opowiedział o napadzie na Belweder, poczem mówił dalej.) Jednakże, powtarzam, że wszystko zapomniałem, gdyż w gruncie rzeczy jestem lepszym Polakiem od was wszystkich, moi panowie; ożeniłem się z Polką, jestem wśród was, oddawna mówię waszym językiem, że teraz mi przychodzi z trudnością wyrażać się w języku rosyjskim, wreszcie dałem wam dowody mego usposobienia, zabraniając wojskom cesarskim strzelać do was. Gdybym był chciał, to w pierwszych chwilach wszystkich by was zniesiono; byłem jedyną osobą w moim sztabie, która nie chciała, żeby do was strzelano, gdyż sądziłem, że Rosyanie nie powinni mieszać się do kłótni polskiej. Skoro się wszczęły zaburzenia we Francyi, mówiłem Schmidtowi, że należałoby usunąć Szwajcarów, a sprawy francuskie załatwić jedynie przez samych Francuzów. Sądzę, że nasze obecne położenie podobne jest do położenia Szwajcarów, i dlatego to usunąłem Rosyan od całej sprawy; nietylko zabroniłem im mieszać się do niej, ale nie pozwoliłem dać ani jednego strzału. Teraz cofamy się i dobędziemy broni chyba tylko w razie koniecznej obrony.

Walicki.

Sądzę, że Wasza Cesarska Wysokość może być zupełnie spokojnym od chwili, gdy oddał się pod tarczę narodu.

W. Książę.

Chciałbym, żebyśmy mogli pozostać wśród was; wszyscy jesteśmy drogiemi nićmi związani z Warszawą, ale wasz rząd (tu skłonił się lekko głową) zakomunikował mi za pośrednictwem deputacyi, że powinienem albo kraj opuścić, albo stanąć na czele wojska polskiego i wtedy wrócić do stolicy. Propozycyę tę odrzuciłem, żeby nie zostać buntownikiem wobec mego monarchy; nigdy nie odegram roli księcia Orańskiego; moje prawa są ściśle określone i ja ich nie przekroczę.

Walicki.

Oczywiście tego rodzaju uczucia zaszczyt czynią Waszej Cesarskiej Wysokości, ale ośmielam się zwrócić uwagę na to, że rewolucya, jako zbieg wyjątkowych okoliczności, które nie mogą się zgodzić z wysoką sytuacyą Twoją, Mości Książę, może powinna była wywołać myśl o konieczności zejścia z utartej drogi powszechnie przyjętych zasad. Gdyby np. książę Orański stanął natychmiast na czele ruchu, gdyby był zaczął od tego, na czem skończył, wolno przypuszczać, że tą drogą byłby zapewnił ogólny pokój; potoki krwi nie byłyby przelane; tysiące rodzin uniknęłoby ruiny, a Belgia byłaby pozostała pod władzą swego monarchy. Nasze położenie bardzo jest podobne do położenia Belgii. Nader jestem szczęśliwy słysząc z ust Waszej Cesarskiej Wysokości słowa życzliwości dla Polaków; słowa te są najcenniejszem zaręczeniem, że sprawy nasze załatwione będą bez rozlania krwi i że Wasza Cesarska Wysokość kierować się będziesz życzeniami bitnego ale nieszczęśliwego narodu. Czyn taki doda nową kartę szlachetną w historyi Waszej Cesarskiej Wysokości. Potomność z jednej strony ujrzy w Waszej Cesarskiej Wysokości gałęź domu Panującego, która zrzeka się najpotężniejszego tronu w Europie, z drugiej ujrzy w Twej osobie, Mości Książę, tę najdostojniejszą osobę, która przywraca znaczenie naszemu narodowi, któremu przez chwilę tylko zarzuciła zbyteczną zapalczywość. Gdyby nawet Wasza Wysokość nie uszczęśliwiła nas swą życzliwością i była dla nas wrogo usposobioną, to jednak przywiązanie, żywione przez nas dla Cesarza, byłoby dostateczną gwarancyą, żeby zdecydować Ciebie, Mości Książę, do pośrednictwa, gdyż, skoro już rękawica została rzucona, albo my zginiemy, albo Polska odbudowana będzie. W tym wypadku głos zdrowej polityki zgadza się z głosem ludzkości. Przypuszczać należy, że jeżeli zmuszeni zostaniemy do chwycenia za oręż, wiele państw pośpieszy z podaniem nam pomocy. Austrya i Prusy z pewnością w tym względzie nie będą ostatniemi. Jeżeli w tej chwili powstrzymują je związki przyjaźni i pokrewieństwa, to jednakże przyznać one muszą, że kolosowi północy należy postawić granice i że Polska ich rękami odbudowana będzie tą właśnie granicą. Z drugiej strony, jeżeli Rosya obdarzy nas niepodległością, to na wieki będziemy przyjaciółmi i sprzymierzeńcami narodu nam spokrewnionego, do którego, jeżeli w danej chwili nie żywimy żadnej sympatyi, to nie wskutek jakiejś narodowej nienawiści, której wcale nie ma, ale wskutek potrzeby dbania o nasz byt i o naszą niezawisłość.

W. Książę.

Powiedziałem już panu, żem zapomniał o wszystkiem, ale przyznaję się, że serce mię boli, a myśl, że rewolucya ta zbroczyła się krwią i gwałtem, trapi mię mocno. Potomność oskarży o okrucieństwo wojsko i naród polski, których tak kochałem, i splami pamięć ich tem piętnem niezatartem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

syi parlamentarnej i prezydyum Koła polskiego. Omawiano położenie polityczne. Członkowie komisyi zabawili u dra Koerbera przeszło dwie godziny.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 23 listopada.

W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia Franciszek Kossuth oświadczył, że z radością przyjmuje do wiadomości pierwszą część najnowszej deklaracyi Tiszy, że dopóty zostanie on na swem miejscu, póki zdoła obronić konstytucyi węgierskiej i ustaw węgierskich. W przeciwnym razie stronnictwo mówcy będzie go do ostateczności zwalczało. Z drugą częścią owego przemówienia Tiszy Kossuth się nie solidaryzuje. Jeżeli parlament węgierski w porozumieniu z Królem stworzy ustawę, to ma ona dla Węgier bezwarunkowe znaczenie. Dlatego znaczenie węgierskiej ustawy nie może być tylko formalne. Mówca z wielkiem ubolewaniem dowiedział się o zamiarze, z jakim wystąpił p. Koerber, zakwestyonowania pojęcia węgierskiej państwowości. Koerber mówił o ministrze samodzielnego państwa, mówił o królestwie węgierskiem, a zamiarem jego było prawdopodobnie zaprzeczyć samodzielności Węgier. Mówca nie może inaczej tego sobie wytłomaczyć, jak tylko tem, że austryaccy urzędnicy nie mogą zrozumieć, iż na Węgrzech każde prawo pochodzi od narodu, w Austryi zaś każde prawo pochodzi od Cesarza. (Żywe oklaski).

Geza Polonyi (z partyi Kossutha) zaznacza, że najlepszym dowodem uprawnienia politycznego partyi niezawisłości jest to, że po 36 latach jeszcze zawsze możliwem jest takie błędne tłómaczenie ugody. Obaj prezydenci ministrów walczą z sobą o lepsze, aby stać się pośmiewiskiem Europy. Mówca akceptuje pierwszą część przemówienia Tiszy, a protestuje przeciw 2-giej części. Austryacki prezydent ministrów — powiada Polonyi — chce przedstawić rzecz tak, jakobyśmy naszą konstytucyę otrzymali z łaski Austryi i jakoby Austryacy uczynili nam największe ustępstwa. Tymczasem rzecz się ma przeciwnie. Austrya otrzymała konstytucyę tylko za naszą interwencyą. Węgierska ustawa ugodowa pochodzi z miesiąca lipca, austryacka zaś z 21 grudnia 1867. Mówca polemizuje następnie w długich wywodach z mową austryackiego prezydenta ministrów, zwalczając twierdzenie, jakoby ustawa węgierska miała być tylko formalnością. Kończy uwagą, że czy polityczną uchwałą, że węgierski język komendy należy do prawa Korony, czy też nie, to jest to rzeczą podrzędną. Główną jest rzeczą, aby nie dopuścić do uznania wspólnych praw Monarchy w obu państwach ze względu na armię, gdyż w przeciwnym razie każdą ewentualność w węgierskiem państwie uczynionoby zawisłą od przyzwolenia Austryi.

Z porządku dziennego przystąpiono do dyskusyi nad kontyngentem rekrutów. P. Stefan Rakovszky (z partyi ludowej) odrzuca przedłożenie o rekrutach, ponieważ nie może ufać rządowi, w którym zasiadają tacy ministrowie, jak Berzewiczy i Hieronymi, którzy przed kilku miesiącami tego samego hr. Tiszę nie darzyli zaufaniem.

P. Rakovszky nie przyjmuje programu wojskowego partyi liberalnej, a od osoby Tiszy spodziewa się najgorszych rzeczy, nawet rozwiązania Izby w stanie *ex lex*, co oznaczałoby złamanie przysięgi i naruszenie ustaw. Jedynem wyjściem byłoby utworzenie gabinetu koalicyjnego, w którymby wszystkie stronnictwa, zatrzymując swe zasadnicze stanowisko, pracowały nad przywróceniem porządku.

Prezydent ministrów hr. Tisza oświadcza wobec zarzutów Rakovsky'ego, że rząd nie przedstawił Izbie programu wojskowego, że byłoby to zbyteczną demonstracyą, ponieważ program wojskowy mieści się w programie rządu. Mówca występuje stanowczo przeciw twierdzeniu, jakoby dwór miał się mięszać do spraw państwa węgierskiego. Oświadcza, że partya liberalna stara się patryotycznie o przywrócenie porozumienia węgierskiego ciała ustawodawczego z królem, by uniknąć niebezpieczeństwa poważnego zatargu. W każdym razie istnieje możność rozwiązania Izby wskutek anormalnych stosunków, spowodowanych tem, że mniejszość nie chce pozwolić większości pracować. W celu sanacyi tych stosunków mogłoby ewentualnie nastąpić rozwiązanie Izby. Ustawy węgierskie nigdzie nie zabraniają rozwiązania Izby w stanie *ex lex* i to owszem zupełnieby odpowiadało duchowi konstytucyi, że *ultima ratio* stanowi odwołanie się do narodu. W końcu odpierał Tisza zarzut fałszowania wyborów.

P. Rakovsky gwałtownie wystąpił przeciw zapatrywaniu Tiszy o rozwiązaniu Izby w stanie *ex lex*.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Z izby sądowej.

Lwów 22 listopada.

(*„Monitor“ przeciw „Reformatorowi“*).

Na sobotniej rozprawie przesłuchano jeszcze jako świadków dwóch przywódców partyi socyalistycznej we Lwowie, architektę Mokłowskiego i adwokata dra Diamanda. Zeznania ich, pełne reklamy dla partyi, pod względem jurydycznym do samej sprawy mało dodały szczegółów, rzuciły za to sporo światła, choć jednostronnego, na stosunek p. Breitera do socyalistów lwowskich.

Świadek Mokłowski opowiada o wyborach z kuryi V-tej we Lwowie. Kandydatami byli Hudec i Breiter. Socyalistom zdawało się początkowo, że walka wyborcza odbędzie się na tle przekonań, tymczasem Breiter na zgromadzeniach nie stawał, lecz organizował bandy zbójeckie, które zagrażały bezpieczeństwu kości przywódców socyalistycznych, szczególnie na wycieczkach po za Lwów, bo w mieście broniła ich straż robotnicza. Najwięcej zamachów wymierzono przeciw świadkowi, ponieważ on przy swej wymowie, zdrowiu i popularności wśród klasy robotniczej był dla Breitera najniebezpieczniejszym. Urządzano nań napady: na Kleparowie, na Bogdanówce, na ulicy Kopernika, na ul. Skarbkowskiej. Napady te nie udały się, bo świadek zdołał umknąć przy pomocy dorożki, albo przybyto mu z odsieczą.

P. Mokłowski ma to moralne przekonanie, że p. Breiter dybał na jego życie; inaczej nie umie sobie wytłómaczyć, dlaczegoby go napastowali w sposób tak groźny ludzie, którzy doń żadnej osobistej urazy nie mieli. Owszem, tylko osobistym sympatyom tych nawet ludzi zawdzięcza świadek w niejednym wypadku swoje ocalenie, oraz temu, że za pieniądze żaden człowiek nie jest tak skory do bicia drugiego, jak za przekonania.

Opowiada, jak na drodze do Szczerca, gdy jechał z Hudecem i Naglem, pędziło za nimi na furze 5 ludzi, którzy krzyczeli: „My wam kości połamiemy, bebechy z was wypuścimy“ i t. d. Atak nie przyszedł jednak do skutku, ponieważ świadek udawał, że będzie napastnikom w łeb strzelał, choć nie miał rewolwera przy sobie, i ponieważ wkrótce nadeszła pomoc. Wśród napastników był i Wiśniewski.

„Gdy wróciliśmy do miasta — dodaje p. Mokłowski — zaczęto nas ciekawie oglądać, bo tamci zdołali się już tymczasem pochwalić, że Hudecowi brzuch rozpróli. Więc p. Hudec otworzył surdut i pokazał, że brzuch ma cały i będzie jeszcze kandydować“.

Innym razem, na zgromadzeniu w Skniłowie, napadli na świadka Breiterowcy uzbrojeni w żółte kije, zaczęli mu wygrażać, pluli mu w twarz, bili go kułakami pod brodę i w piersi, na szczęście świadek zachował zimną krew i uratował się przy pomocy robotników kolejowych. Podobnie było raz i na Kleparowie, świadek uciekł i schronił się do budki, potem do goniących go celował z rewolweru, wreszcie jeden z nich odezwał się: „Niech pan sobie idzie, ale niech pan tu na Kleparów nie wraca, jeżeli pan chce mieć kości całe.“ Za inny napad, na ul. Kopernika, jeden z ludzi Breitera, Melnyk, oskarżył świadka przed sądem, chociaż on sam był napastnikiem.

W walce wyborczej — mówi p. Mokłowski — posługiwał się Breiter najprzód teroryzmem moralnym, bo groził szkalowaniem w *Monitorze*; teroryzmem fizycznym, bo on i jego zwolennicy zachowywali się tak, aby przeciwnicy wciąż drżeli o swoją skórę; w danym razie wreszcie nie cofał się przed czynem i z pewnością chciał świadka — może nie życia pozbawić, lecz uczynić go na jakich 6 tygodni nieszkodliwym i na czas wyborów wsadzić go do szpitala. Jako przykład teroru moralnego przytacza świadek ataki *Monitora* na honor jego żony, ataki, których nie mógł pomścić spoliczkowaniem p. Breitera, gdyż leżał wówczas chory. Zdaniem p. Mokłowskiego, jest Breiter najszkodliwszym człowiekiem dla społeczeństwa, ponieważ zapomocą przekupstwa zdemoralizował robotników, używając ich za ślepe narzędzie. Ci ludzie, którzy się teraz jeden po drugim przesuwają przed sądem, to dzieło p. Breitera.

O kociej muzyce, którą socyaliści mieli wyprawić Breiterowi, świadek nic nie wie bo nie był obecnym podczas demonstracyi socyalistów przed redakcyą *Monitora*, nie wie też, czy na robotników padł wtedy jaki strzał rewolwerowy, słyszał jednak o tem, jako o rzeczy pewnej. Po owej demonstracyi pisał *Monitor*, że i świadek brał w niej udział, nawet że rzucił kamieniem do szyb, lecz nie trafił, bo chociaż inżynier, jest jednak „schwach in der Geometrie.“

Dr. Tenner. Jak wyglądały laski stronników socyalistycznych?

Św. Każdy miał taką laskę, jaką zwykle nosił, czasem ten i ów zaopatrzył się w grubszą. Natomiast laski Breiterowców wszystkie były żółte — koloru szefa tej armii — jednolite, jakby pochodziły z jednego magazynu. My wobec tamtych wyglądaliśmy uzbrojeni jak pospolite ruszenie.

Dr. Tenner. A czy nie bito czasem i stronników Breitera?

Św. Tak, jeżeli który z nich zjawił się na zgromadzeniu i usiłował je zerwać, wyrzucano go za drzwi.

Dr. Tenner. Czy każdy napad, wymierzony przeciw panu lub Hudecowi, koniecznie trzeba kłaść na karb kandydata, a nie na karb zbytniej gorliwości zwolenników?

Św. Taka gorliwość była we Lwowie wyjątkową. Porównaćby ją można z gwałtem zwolenników X. Stojałowskiego, z którym jednak p. Breitera porównywać nie można, bo X. Stojałowski reprezentuje, bądź co bądź, pewną ideę polityczną i chłopi są do niego rzeczywiście przywiązani, a p. Breiter niczego nie reprezentuje i głosy kupuje za pieniądze.

Dr. Tenner. Czy jednak uczciwość dozwala, aby te wszystkie ataki przypisywać p. Breiterowi?

Św. W każdym razie odbyły się one przynajmniej za jego milczącem przyzwoleniem, dojrzały w zdemoralizowanej atmosferze, otaczającej p. Breitera.

Dr. Tenner. Niech pan jednak spojrzy na generałów tej armii, na Switajłę, Przyjemskiego, Wiśniewskiego — czyż dla nich potrzeba było aż takiej atmosfery?

Św. Przyjemski, póki był w partyi, był uczciwy; jedną z największych krzywd, jakie nam p. Breiter wyrządził, było przekupienie tego człowieka.

Dr. Tenner. Ale Przyjemski jeszcze przed wyborami dopuścił się obrazy majestatu i religii.

Św. Zbrodnia obrazy majestatu, popełniona przez człowieka prostego, nie czyni ujmy na honorze; on mógł nie trzymać języka na uwięzi, ale po za tem wszystkiem był uczciwym i kierował się rzeczywistemi przekonaniami.

Oskarżyciel p. Breiter. Czy socyaliści nie wpadli do mego lokalu wyborczego przy ul. Kopernika? I czego tam chcieli?

Św. Chcieliśmy przyjść, by usłyszeć, jakie są pańskie przekonania polityczne.

P. Breiter. I przyszliście na czele bandy 30—40 ludzi?

Św. Po to, żeby wysłuchać pańskiej mowy, bo pan ogłosił zgromadzenie poufne.

P. Breiter. Miał pan zaproszenie?

Św. Nie.

P. Breiter. Czy pan wie, że to jest gwałt publiczny?

Św. Proszę mnie o to oskarżyć.

P. Breiter. Czy panu wiadomo, że i na mnie urządzono również napad w Winnikach? Może pan czytał o tem?

Św. Możem i czytał.

P. Breiter. Czy pan widział mnie przy którymkolwiek z owych napadów na pana urządzonych?

Św. Nie, pan byłeś zawsze ostrożny.

P. Breiter. A czy pan byłeś przy napadach na mnie urządzanych?

Św. Nie.

P. Breiter. Więc i pan byłeś ostrożny. Jaki był powód, że Przyjemski z partyi wystąpił?

Świadek robi palcami gest, oznaczający wypłacanie pieniędzy.

Potem przewodniczący wypytywał jeszcze świadka o napad, który miano urządzić na Daszyńskiego, Hudeca i innych, po chytrem odwiezieniu ich z dworca na plac św. Jura. Świadek wie tylko tyle, że zdziwił się bardzo, gdy na dworcu wśród wykrzykujących: „vivat Daszyński“ ujrzał zwolenników Breitera. Daszyńskiego sprowadzono do akcyi wyborczej, licząc na jego popularność jako na ostatni atut. Opowiada w końcu p. Mokłowski, że poza Lwowem wszędzie od szynkarzy słyszał, że Breiter agituje rozpajając lud. Świadek nazywa to Chmielniczyzną. Twierdzi, że partya socyalistyczna nie posługuje się takimi środkami.

Dr. Tenner. Ale partya płaciła swym agitatorom?

Świadek. Tylko koszta podróży bez dyet. W wielu wypadkach towarzysze pracowali za darmo. Kiełbasy zaś wyborcze kupowaliśmy na miejscu, nie sprowadzaliśmy ich tak, jak to czynił Breiter.

Dr. Tenner. Czy nie zdarza się częs o, że wyborcy bawią się, a potem kandydatowi podsuwa się rachunek?

Świadek. W naszem stronnictwie niema tego.

Świadek dr. Diamand zeznaje, że p. Mokłowski był głównym przedmiotem zawiści Breitera. On był tym kandydatem, którego właściwie miano postawić, lecz komitet uchwalił kandydaturę Hudeca. Chociaż była to dla Mokłowskiego krzywda, mimo to z całą energią wziął się on do agitowania za Hudecem. Czy p. Breiter rzeczywiście organizował napady na Mokłowskiego, tego świadek nie wie z bezpośredniej obserwacyi, bo, jego zdaniem, takie sprawy zawsze odbywają się w sekrecie.

P. Breiter. Czy pamięta pan, jak w r. 1897, kiedy i ja kandydowałem z V kuryi i chciałem oddać swój głos, tłum socyalistów napadł na mnie na rynku i chciał mi głowę rozbić, tak, że się musiałem schronić na Wałową ulicę?

Świadek. Niktby z nas panu włosa na głowie nie skrzywił. Ale pańską kandydaturę uważaliśmy za humorystyczną, i ulicznicy dlatego pana prześladowali, nadto i to szybkie wycofanie się pana z rynku wywołało wesołość.

Dr. Tenner zapytuje potem świadka, czy wie coś o piśmie, które p. Daniluk rozdał wszystkim posłom parlamentu, pismo pełne obelg i zarzutów przeciw p. Breiterowi. Świadek odpowiada, że tak, a gdy to pismo odczytano, zauważa, że razi w niem przedewszystkiem ton prostacki, cechujący szkołę *Monitora*, w której się wychował i p. Daniluk.

Dr. Zipper. Pan znał Breitera z czasów uniwersyteckich; czy uważa go pan za człowieka zdolnego do namawiania do zamachów?

Przewodniczący zaznacza, że świadek nie ma wydawać co do tego swej opinii, lecz przytoczyć fakta, z którychby można coś wywnioskować.

Św. Diamand nie daje wprost odpowiedzi na pytanie obrońcy, lecz charakteryzuje przeszłość polityczną p. Breitera. P. Breiter na uniwersytecie „radykalizował“ tylko, to znaczy, okazywał skłonność do radykalnego wyrażania się o rozmaitych kwestyach, ale zasad jakichś, co do nowego ustroju społecznego, co do życia publicznego, nigdy nie miał. Trzymał się zawsze na uboczu od wszystkich stronnictw politycznych, że jednak był ambitnym i chciał odegrać rolę, poszedł inną drogą. Chciał kupić pisemko radykalne *Trybunę* i prosił socyalistów, by mu byli pomocni w układaniu programu. Wtem dowiedział się, że w obozie socyalno-demokratycznym we Lwowie przygotowuje się rozłam, że ojciec Daniluka i kilku innych chcą utworzyć stronnictwo t. zw.: socyalistów niezawisłych, które partya świadka nazwała potem: niezawisłem od rozumu ludzkiego.

P. Breiter wstąpił do tego stronnictwa, choć ono nie miało żadnych warunków rozwoju, wciągnął doń kilkadziesiąt najmniej inteligentnych jednostek i zaczął działać na własną rękę i to w sposób dla świadka niezrozumiały. Zwalczał hasło powszechnego prawa wyborczego, zarzucił akcyę polityczną zupełnie, lecz gdy socyaliści wywalczyli V kuryę, sięgnął po mandat. Wtedy ukazał się i *Monitor*, który opozycyi zaszkodził, jak żadne inne pismo w kraju, bo nie przebierając w osobach, na które napadał, pisząc bez żadnego planu, rzucając się często na ludzi uczciwych, ułatwiał egzystencyę nieuczciwym. Przez taką taktykę *Monitora* każda inna opozycya z góry już została w oczach ogółu zdyskredytowana. Otóż świadek wnioskuje, że taki człowiek jak Breiter, niemający stronnictwa, ani programu, jeśli chciał się ubiegać o mandat poselski, to nie miał innej drogi jak terror.

O skrytobójczych planach Breitera świadek bezpośrednio nic nie wie, słyszał tylko, że owym „zaufanym człowiekiem“, który miał przebić Hudeca sztyletem był.... jeden z oskarżonych.

Tu świadek ogląda się ku osk. Ćwiklińskiemu. Zeznanie to wywołało pewną sensacyę na sali. Świadek dodaje, że wie to od kogoś, komu ów „zaufany człowiek“ sam o tem opowiadał.

Potem rozprawę przerwano do poniedziałku.

* * *

Na początku dzisiejszej rozprawy obrona powołała nowych świadków; między innymi członków rodziny p. Daniluka, którzy mają potwierdzić, że żona p. Breitera ofiarowywała Danilukowi za zaniechanie ataków w *Reformatorze* mandat z IV kuryi i 100 zł. miesięcznej pensyi przy *Monitorze*, że ojciec oskarżyciela również obiecywał p. Danilukowi poważne korzyści pieniężne. Wreszcie inżynier Hausner ma poświadczyć, że p. Breiter ofiarował 10.000 zł. na rzecz funduszu partyi socyalistycznej, byle mu przebaczono napady na jej przywódzców.

Dr. Tenner zgodził się na tych świadków, zaznaczył jednak, że nic dziwnego w tem nie ma, iż np. ojciec oskarżyciela, schorzały staruszek, gotów był do poważnych ofiar dla świętego spokoju, gdy Daniluk dawał do poznania, że idzie mu o wymuszenie pieniędzy.

Trybunał uchwalił wezwać z tych świadków tylko p. Hausnera.

Świadek poseł Daszyński nie wie absolutnie nic o tem, żeby stronnicy Breitera uplanowali na niego zamach na placu św. Jura przez uwiezienie go we własnych dorożkach — ani nie miał żadnego powodu sądzić, że Breiter dybie na jego życie, choć podczas wyborów atmosfera była ciężka i pogłoski o bójkach i napadach wciąż się rozchodziły.

Co do walki agitacyjnej, to, zdaniem świadka, Breiter nie miał żadnych środków politycznych, założone bowiem przezeń stowarzyszenia robotnicze rozbiły się, gdyż zdrowy rozum i pewne poczucie porządku nie pozwoliły robotnikom skupiać się około p. Breitera. Walkę moralną z socyalistami p. Breiter od 8 lat już przegrał, mógł się więc chwycić tylko terroru, dlatego uważa świadek np. za możliwe, że Breiter gwałtem nie chciał go dopuścić do Lwowa. Bandy uzbrojonych w kije Breiterowców, przeciągających przez ulice, widział świadek naocznie. Gdzie zaś jest banda, tam musi być i herszt; czy p. Breiter był hersztem w tym sensie, że organizował zbrojne występy tej bandy na zewnątrz, tego świadek powiedzieć nie może, zdaje mu się jednak, że w tym wypadku zasada: *is fecit cui prodest* (ten sprawcą, komu to korzyść przynosi) łatwo da się zastosować. Widział na własne oczy, jak kiedy raz Hudec wysiadał z tramwaju, rozpoczęła się wielka bójka, która potem była przedmiotem dochodzeń sądowych.

Dr. Tenner: Czy zdarzało się, że i socyaliści rozbijają zgromadzenia?

Świadek twierdzi, że zgromadzenia wyborcze rozbijają zwykle przeciwnicy socyalistów, znajdujący się w mniejszości, a obawiający się ogromnie argumentów socyalistycznych. Ta mniejszość zwykle prowokowała większość.

Dr. Tenner: A czy w Wiedniu nie używali socyaliści gwałtów?

Świadek. O tem mi nie wiadomo.

Dr. Tenner. Czy napady stronników Breitera należy koniecznie przypisać p. Breiterowi?

Św. Kiedy zbyt gorliwi stronnicy jakiegoś kandydata dopuszczą się gwałtu, to kandydat czy mener jakiejś partyi ogłasza wnet w swojem piśmie, że gwałt ów potępia i nie solidaryzuje się z nim. *Monitor* w czasie walki wyborczej jednakże gwałtów wcale nie potępiał, owszem czytaliśmy tam rzeczy, które wskazywały, że do pałek rzeczywistych dodawał pałki dziennikarskie.

Dr. Tenner. Czy nie pisał pan wtedy listu do jednego z przyjaciół p. Breitera, by Breiter sięgnął raczej po mandat z IV kuryi i starał się go wydrzeć p. Merunowiczowi?

Świadek wyjaśnia, że list ten był tylko odpowiedzią na list p. Matkowskiego, breiterowca, który chciał, by socyaliści V kuryę Breiterowi odstąpili. Ponieważ jednak mandat z V kuryi, zdaniem świadka, należy się socyalistom i wszędzie go im odstąpiono, więc grzecznie radził Breiterowi, by posłował tam, gdzie ma dostatecznie przygotowany teren, mianowicie po wsiach.

P. Breiter. Na jakiej podstawie pan twierdzi, że mandat z V kuryi należy się jedynie socyalnej demokracyi?

Przewodniczący uchyla to pytanie.

P. Breiter. Czy panu wiadomo, że nim Przyjemski do mnie przeszedł, wpierw siedział w więzieniu, a potem był w katolickiej „Jedności“, że więc nie ja go wam odbiłem?

Świadek. Jak to było chronologicznie, tego nie wiem.

Świadek dr. Trylowski, adwokat z Kołomyi, zeznaje, że Breiter dużo dobrego zrobił dla Załuczan przez swoją interwencyę. Świadek dr. Lewicki stwierdził, że Wiśniewski — najbardziej obciążający świadek przeciw Breiterowi, rzekome narzędzie zamachów — utracił posadę w „Proświcie“ z własnej winy dlatego, bo „Proświta“ nie była zadowolona z jego pracy. Wiśniewski prosił świadka, by mu wyrobił miejsce przy przedsiębiorstwie kolejowem ojca Breitera, grożąc, że w przeciwnym razie on, Wiśniewski, zniszczy Breitera. Świadek Konopka, poborca akcyzy miejskiej, zeznaje, że Wiśniewski dostał miejsce przy akcyzie za protekcyą p. Breitera, lecz stracił je, bo wskutek zbrodni zgwałcenia dostał się do kryminału.

Świadek Józef Daniluk, ojciec oskarżonego, opowiada, że syn jego był rzeczywiście dawniej prawą ręką p. Breitera, co potwierdzał sam p. Breiter, mówiąc: „Bardzo jestem zadowolony, że mam takiego przyjaciela“. Wielu ludzi myślało, że oskarżony, syn świadka, jest bratem p. Breitera. Opowiada dalej świadek, że swego czasu Breiter skłonił go do opuszczenia obozu socyalnej demokracyi. Później postawił p. Breiter program, który jednak świadka wcale nie przekonywał. Po zbadaniu całej tej sprawy, wystąpił świadek z partyi Breitera i wycofał się z życia publicznego.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Kraków 22 listopada.

(*Zatrute cukierki*)

Po wywodach prokuratora i obrońców wydał trybunał wyrok, skazujący z 17 oskarżonych dziewięciu na karę od 14 dni do 4-ech miesięcy ciężkiego więzienia z postem co tydzień. Resztę uwolniono.

* * *

(*Proces o nadużycie ambony.*)

Inowrocław 20 listopada.

Przed trybunałem karnym w Inowrocławiu odbył się w piątek interesujący proces przeciw xiędzu administratorowi Paluchowskiemu z Szadłowic, oskarżonemu o nadużycie ambony, dokonane w ten sposób, że omawiał z niej rzekomo w sposób podburzający sprawy państwowe niemieckie i krytykował urzędników państwowych. Oskarżony miał mianowicie — wedle aktu oskarżenia — wyrazić się podczas kazania w dniu 22 lutego rb., iż urzędnik państwowy niemiecki czyni niesłusznie i „przeciw obowiązkowi“ swojemu, gdy zapisując nazwiska kobiet polskich, daje im końcówkę męską *ski*, oraz nadaje im własnowolnie imiona, które nie istnieją, a powstają jedynie skutkiem mylnego i niezgodnego z duchem języka polskiego przetłómaczenia ich na język niemiecki. Omawiając tę sprawę, miał oskarżony powiedzieć tak: „Jeżeli otrzymuję z urzędu cywilnego pozwolenie na ślub, który pragną wziąć *Constantine Zekanowski z Franciszkiem Gromblewskim*, to czyż nie mogę przypuszczać, że to dwóch mężczyzn pragnie się pobrać? A czyż to nie skandal?“

Na podstawie tego wyrażenia wytoczyła prokuratorya x. Paluchowskiemu proces, oskarżając go ponadto jeszcze o zamiar obrażenia nauczyciela i urzędnika stanu cywilnego pana Schwemina.

Przesłuchani podczas rozprawy liczni świadkowie zeznali w myśl wywodów oskarżonego, że istotnie kazanie nie zawierało nic podburzającego, że w niem X. Paluchowski nikogo nie krytykował i że owszem odnieśli oni z tego kazania wrażenie, iż to im — parafianom — dał oskarżony naganę za to, że nie uważają na to, jak zapisują ich imiona i nazwiska w urzędzie cywilnym.

Co do Schwemina, to oskarżony nigdy o nim nie mówił, a Schwemin zadenuncyowa jego chyba z zemsty za to, że go raz kilku gospodarzy z Szadłowic, z którymi podczas pijatyki się pokłócił, mocno pobiło. Zajścia tego użył on następnie jako broni przeciw X. Paluchowskiemu i przedstawił go w jednem piśmie niemieckiem jako podżegacza i podburzyciela ludności przeciw urzędnikom niemieckim. (Patrz telegramy).

KRONIKA.

Lwów 23 listopada.

Mianowanie. Cesarz zamianował radzcę pocztowego we Lwowie Ryszarda Wopaterniego starszym radzcą.

Odznaczenie. Podpułkownik Julian Wiśniewski, przydzielony do komendy 11 korpusu we Lwowie, przeniesiony został w stan spoczynku i otrzymał przy tej sposobności krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Utrakwizm. W Towarzystwie nauczycieli szkół średnich toczyła się na ostatniem posiedzeniu bardzo zajmująca dyskusya na temat utrakwizmu w szkołach średnich. Zagaił ją prof. Lachowski. Prelegent przypomniał, że w czasie ostatniej sesyi sejmowej komisya szkolna podniosła myśl, aby dążyć do utrakwizacyi naszych szkół średnich.

Myśl utrakwizmu w szkołach średnich nie jest nową, poruszył ją już onego czasu w Sejmie prof. Małecki, gorąco w obronie tej myśli przemawiając.

Sprawa to ważna, mogąca mieć doniosłe następstwa, to też Tow. nauczycieli winno zabrać głos i stanowisko swe określić.

Przedewszystkiem tedy należy zastanowić się nad stosunkiem utrakwizmu do celów, jakie nauce gimnazyalnej przyświecać powinny. Otóż celem tej nauki nie jest danie tylko pewnego zasobu wiedzy, wykształcenie rozumu, lecz wychowanie w najszerszem tego słowa znaczeniu, kształcenie charakteru i duszy i przygotowywanie w ten sposób młodzieży do przewodnictwa w społeczeństwie. Jeśli się zaś na tem stanowisku stanie i w ten sposób pojmie cele nauki w gimnazyach, to musi się przyjść do przekonania, że wykład w języku obcym, choćby — jak w danym wypadku — pokrewnym, byłby dla uczniów trudniejszym do zrozumienia, więc nauka nie dałaby pomyślnych wyników, nie miałaby należytego wpływu. Uważając zaś, że wszystkie przedmioty w szkole wykładane na rozwój charakteru i umysłu zarówno i wspólnie działają, że dalej nie jest rzeczą obojętną, w jakim języku ich się udziela, wyciąga prelegent wniosek, że zaprowadzenie utrakwizmu przyniosłoby tylko szkody.

Gdy zaś korzyści z zaprowadzenia utrakwizmu są bardzo wątpliwe, tedy wnosi prelegent, by Koło lwowskie oświadczyło się przeciw wnioskowi sejmowej komisyi szkolnej i odniosło się z tem do zarządu głównego.

W dyskusyi zabrał pierwszy głos dr. K. Wojciechowski, zwracając uwagę na niebezpieczeństwo, jakiem zaprowadzenie utrakwizmu grozi czystości języka polskiego.

Prof. dr. Warmski oświadczył się przedewszystkiem przeciw pośpiesznemu traktowaniu sprawy. Co do istoty rzeczy, to nie podziela obaw poprzednich mówców i nie uważa, by utrakwizm był tak niebezpiecznym. Zdaniem mówcy nauka niektórych przedmiotów w języku ruskim nie stanowiłaby przeciążenia dla uczniów, gdyż język ruski nie jest im obcy, tam zaś, gdzie życie jest utrakwistyczne, nie ma obawy, by nauka szkolna przyczyniła się do skażenia języka ojczystego. Zwraca dalej uwagę na stosunki społeczne i na zadanie, jakie w tym kierunku ciążą na szkole.

Prof. Schneider domagał się zaprowadzenia obowiązkowej nauki języka ruskiego, ponieważ znajomość tego języka jest w życiu konieczną.

Dr. Mańkowski przyłączył się do wywodów prof. Schneidra, dalej zaś oświadczył się stanowczo przeciw utrakwizmowi. Jeśli przez naukę ma się kształcić i umysł i charakter, to nauka może być udzielaną tylko w języku rodzinnym.

Nawiązując do uwag dra Warmskiego, aby szkoła oddziaływała na stosunki społeczne, wyraża dr. Mańkowski zapatrywanie, że aby to osiągnąć, należałoby przeprowadzić gruntowną reformę szkolnictwa.

Bardzo charakterystyczne było przemówienie p. Zaremby, obecnie prof. seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, zatem szkoły utrakwistycznej. Na podstawie doświadczenia twierdzi mówca, że utrakwizm jest bezwarunkowo szkodliwy. Przedewszystkiem uczniowie — nawet Polacy — mówią po polsku bardzo źle, język ich jest w najwyższym stopniu skażony. Położenie nauczycieli jest bardzo trudne, zwłaszcza w obecnych stosunkach między obuma narodowościami. Zarówno między nauczycielami a uczniami, jak młodzieżą jednej a drugiej narodowości panuje nieufność, zdarzają się często wypadki donosicielstwa, słowem stosunki są jak najgorsze.

W końcu oświadcza się za zaprowadzeniem nauki języka ruskiego w szkołach średnich.

Przemawiali jeszcze pp. Siwak, Kopia i dr. Jezieniecki, poczem z powodu spóźnionej pory, oraz ze względu na to, że na wczorajszem posiedzeniu zebrała się dość szczupła liczba członków, a sprawa wymaga jak najszerszego omówienia, odroczył przewodniczący prof. dr. Kalina dalszy ciąg dyskusyi do następnego posiedzenia.

Pomnik Mickiewicza. Z Wieliczki donoszą, że dnia 29 bm. odbędzie się tam uroczyste odsłonięcie pomnika naszego wieszcza.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W poniedziałek dnia 23 b. m. dr. J. Łukasiewicz: „O poprzednikach Kanta“ (Locke, Berkeley, Hume). Długosza 6. Początek o godz. 6. — Prof. dr. T. Ciesielski: „Zarys świata roślinnego“ (z demonstr.) Ul. św. Mikołaja 4. Początek o godz. $7^1/_2$.

We wtorek dnia 24 b. m. Prof. dr. B. Dybowski: „O rybach morskich“ (z demonstracyami). Ul. św. Mikołaja 4. Początek o godz. $7^1/_2$. — Dyr. arch. m. dr. A. Czołowski: „Wojny polsko-szwedzkie“ (z obrazami świetlnymi). Kamienna 2. Początek o godzinie $7^1/_2$.

Z Filharmonii lwowskiej. Drezdeński kwartet damski *a capella*, który we wtorek dnia 24 bm. koncertować będzie w sali Filharmonii lwowskiej, zdobywał dla siebie uznanie publiczności wszędzie, gdzie dotychczas dał się słyszeć i wywoływał swym śpiewem głębokie i potężne wrażenie. Doprowadził on wprost do mistrzowstwa w sztuce śpiewackiej, a każdy występ jego na estradzie cieszył się niebywałem powodzeniem. W skład jego wchodzą panie: M. Dietel (1 sopran), M. Goerisch-Medefind (2 sopran), K. Gersteroph (1 alt) i M. Freitag Winkler (2 alt). Pisma wyrażają się o koncertach tych pań z jak największemi pochwałami, wypowiadają podziw swój dla znakomitego ich zespiewania się i podnoszą, iż śpiew ich ma ten wyraz, który przemawia do duszy. Drezdeńskie *Neueste Nachrichten*, pisząc o występie tego kwartetu, podnoszą, że śpiew jego zachwycił publiczność, która niemilknącymi oklaskami darzyła koncertantki po każdym utworze. *Dresdener Journal* zaś zaznacza, iż koncerty tego kwartetu noszą na sobie piętno prawdzi-

wej sztuki. Zlanie się głosów śpiewaczek w jeden wielki wspaniały ton jest prawie zupełne. P. Dietel zaś, jako solistka, głosem swym i sposobem wykonania pieśni porywała słuchaczy. Program koncertu wtorkowego jest nowy, tchnący świeżością i artystyczną harmonią; śpiewane będą utwory nieznane przeważnie naszej publiczności, która będzie miała po raz pierwszy sposobność usłyszenia śpiewackiego kwartetu damskiego *a capella*. Początek koncertu o godz. pół do 8-mej wieczorem.

Nagrody literackie. Kasa Mianowskiego w Warszawie przyznała nagrodę z fundacyi Pileckiego w kwocie 550 rubli prof. Chmielowskiemu za „Dzieje krytyki literackiej w Polsce“, zaś drugą nagrodę, w kwocie 200 rubli p. Löwenbergowi za „Geometryę rzutów“.

Kwesta książkowa. Tow. Szkoły ludowej wpadło na pomysł urządzenia kwesty książkowej, mianowicie członkowie jego będą chodzili po domach i prosili publiczność, aby dawała niepotrzebne jej i zbyteczne książki, a książkami temi wyposaży Towarzystwo czytelnie ludowe.

Zatem w gorliwości o powiększenie bibliotek owych ludowych czytelni, wpadło to Towarzystwo na pomysł bardzo niewłaściwy. Przecież między książką, a książką jest nieraz kolosalna różnica, tak wielka, jak między strychniną a chlebem. Podczas zaś takiej kwesty publiczność oczywiście będzie się chętnie pozbywała książek złych, głupich, jątrzących, szkodliwych, a nikt nie będzie dawał książek dobrych, pouczających, uszlachetniających, podnoszących ducha. Biblioteki czytelń ludowych zapełnią się więc bądź ramotami bezwartościowemi, bądź książkami złemi.

Ustawy austryackie chronią ciało obywateli od zamachów nieprzyjaznych, a prawie wcale nie chronią duszy. Arszeniku bez recepty lekarza sprzedawać nie wolno aptece, a nie aptekarzowi wcale nie wolno handlować arszenikiem. Natomiast wolno każdemu założyć czytelnię i w niej dawać ludziom do czytania same arszenikowe dzieła.

Myśl takiej książkowej kwesty zrodzić się tylko mogła na tle tej praktykowanej u nas swobody w rzeczach duszy.

Zaszczytne uznanie uzyskał znany środek dyetetyczny „Sanatogen“ z kół watykańskich, oto bowiem lekarz przyboczny papieski Lapponi i ochmistrz pałaców watykańskich Puccinelli nadesłali firmie wyrabiającej ten środek, pisma, w których oświadczają, że zarówno śp. Leon XIII, jakoteż najwyżsi dygnitarze kościelni podczas odbytego konklawe z widocznym pożytkiem używali Sanatogenu dla wzmocnienia sił organizmu.

Konsulat włoski. Z dniem 20 b. m. otwarty został dla królestwa Galicyi i księstwa Bukowiny dekretem rządu królestwa włoskiego z dnia 3 maja b. r. konsulat włoski. Biuro konsulatu znajduje się we Lwowie przy ulicy Słowackiego l. 6 I piętro. Godziny urzędowe od 10—12 przed południem. Obywatele państwa włoskiego zamieszkali we Lwowie zechcą zapisać się osobiście, zamiejscowi natomiast zgłosić się pisemnie.

Kierownikiem tego konsulatu został p. Roberto Liebman, naczelnik lwowskiej filii tryesteńskiego Towarzystwa ubezpieczeń.

Układy gminy z Towarzystwem tryesteńskiem o wykupno tramwaju konnego, które tyle czasu zabierały rozmaitym sekcyom, komisyom i pełnej Radzie, zostały zerwane. Towarzystwo to bowiem nie przyjęło ofiarowanej przez gminę kwoty 600.000 K. i oznajmiło, że w dalsze rokowania z gminą się nie wdaje. Bardzo się cieszymy, że rzecz tak szkodliwa dla gminy usunięta została z porządku dziennego i pragniemy szczerze, aby już więcej nie mówiono o wykupnie tramwaju konnego.

Pożar. Z Wodnik donoszą, że spaliło się tam wczoraj dziesięć gospodarstw włościańskich wraz z tegoroczną krescencyą. Szkoda dość znaczna jest zaledwie w części ubezpieczona w Towarzystwie „Dniestr“. Gdy ogień wybuchł nie było ani straży ogniowej, ani sikawek i ludzie sami go, jak mogli, gasili. Dopiero w cztery godziny nadeszła żandarmerya i zapobiegła dalszemu szerzeniu się ognia.

† **Michał książę Radziwiłł**, pochodzący z linii nieborowskiej, zmarł przed kilku dniami w Warszawie po krótkiej chorobie serca w 50tym r. życia. Od wczesnej bardzo młodości okazywał on wielkie zamiłowanie do sztuk pięknych i do literatury. Przez jakiś czas pracował w *Niwie*, poczem przez lat kilka był redaktorem *Biblioteki warszawskiej* z wielkim dla rozwoju tego pisma pożytkiem. Pisał też sam wiele, a utwory jego miały wielką wartość literacką.

Wraz z małżonką swoją, z domu Maryą Kierzgaiłło Zawiszanką, oddawał się całem sercem i z wielkiem poświęceniem uczynkom miłosiernym. Przed siedmiu laty powołany został na trudne i odpowiedzialne stanowisko prezesa warszawskiego Towarzystwa dobroczynności.

Chcąc się przyczynić do podniesienia przemysłu, założył w majątku swym Nieborowie fabrykę majolik i kafli o charakterze wielce artystycznym, fabryka ta jednak, nie doznawszy poparcia ze strony publiczności, po latach kilku upadła.

Zgon śp. Michała ks. Radziwiłła osierocił nietylko rodzinę jego, lecz wielu najbiedniejszych, którymi się opiekował. R. i. p.

Nowa taryfa dorożkarska. Z dniem 1-ym grudnia wchodzi w życie nowa taryfa dorożkarska. Różni się ona od dotychczasowej bardzo niewiele, ale z tem wszystkiem jest cokolwiek droższą. Więc naprzykład kiedy dotychczas płaciło się fijakrowi parokonnemu za kurs w dzień 45 ct., to odtąd będzie się płaciło koronę; dorożce parokonnej płaciło się 30 ct., odtąd zaś 35 ct.; dorożce jednokonnej płaciło się 25 ct., odtąd zaś będzie się płaciło 30 centów. Jazda za opłatą według czasu też podrożała. Godzina fiakra parokonnego kosztowała dotąd 1 złr. 20 ct., odtąd zaś będzie kosztowała 1 złr. 30 ct.; dorożki parokonnej dotąd kosztowała 75 ct., teraz zaś będzie kosztowała 90 ct.; dorożki jednokonnej dotąd 59 ct., a odtąd 70 ct. Opłata za jazdę od dworca głównego i do dworca głównego uległa również ważnej zmianie.

Odtąd będzie się płaciło fijakrowi parokonnemu 1 złr. 20 ct., dorożce parokonnej 70 ct., dorożce jednokonnej 50 ct. Dotąd płaciliśmy guldena, 60 ct. i 45 ct. Jazda do Podzamcza i z Podzamcza wynosić będzie dla fijakra parokonnego 90 ct., dla dorożki parokonnej 50 ct., dla dorożki jednokonnej 40 ct. — a więc tyle, ile się płaciło dotąd. Wszystkie inne formy używania dorożek podrożały także o mniej więcej 10 ct.

Ślub. We wtorek dnia 24 bm. odbędzie się w kaplicy domowej w Krakowcu ślub hr. Ignacego Ledóchowskiego z hrabianką Pauliną Łubieńską.

Polska sztuka na wystawie w St. Louis. Rząd austryacki na wystawie w St. Louis odstąpił wspólną salę artystom polskim i czeskim na urządzenie wystawy. Ze strony polskiej powołani zostali do urządzenia wystawy artyści malarze Fałat, Axentowicz, Mehoffer i Stanisławski.

Koncerty Paderewskiego w Krakowie. Znakomity pianista wystąpi w Krakowie z trzema koncertami, które odbędą się w teatrze miejskim. Pierwszy oznaczono na 30 grudnia, następne odbędą się w pierwszych dniach stycznia. Dochód ze wszystkich trzech koncertów przeznacza artysta na cele dobroczynne.

Namiestnik hr. Potocki wyjeżdża we wtorek rano do Jarosławia na poświęcenie szkoły realnej. Potem uda się do Krakowa celem obejrzenia klinik uniwersyteckich. Wskutek tego we środę 25 b. m. nie będzie namiestnik udzielał zwykłych audyencyj.

Pobicie. Z Krakowa donoszą o skandalicznem zajściu, jakie tam miało miejsce niedawno. Istniał tam wielki skład węgli, którego właścicielem był niejaki Przeworski, izraelita. Powszechnie uważano p. Przeworskiego za człowieka bardzo bogatego. Niektórzy mniemali nawet, że posiada on milionowy majątek. Tymczasem w ostatnich czasach p. Przeworski wdał się w jakieś spekulacye, które go doprowadziły do ruiny. Potrzeba więc było wejść w układy z wierzycielami. W tym celu udał się p. Przeworski do adwokata i prof. uniwersytetu Jagiellońskiego dra Rosenblata i powierzył mu swoją sprawę. Dr. Rosenblat układ z wierzycielami przeprowadził, jednakże p. Przeworski nie był z tego układu zadowolony i spotkawszy dra Rosenblata koło bramy Floryańskiej, rzucił się na niego i obił go. Zajście to wywołało w Krakowie wielki niesmak.

Na międzynarodowym konkursie operowym, ogłoszonym przez znanego wydawcę Sonzogna, opera naszego rodaka p. Władysława Millera p. t. „Miłość nieszczęsna“ („Amore funesto“), otrzymała odznaczenie zaszczytne.

Otwarcie szkoły w Konopnicy. Staraniem lwowskiego Koła Tow. Szkoły ludowej założono w roku ubiegłym ku uczczeniu jubileuszu T. T. Jeża nową szkołę w mazurskiej osadzie Konopnicy koło Zimnej wody. Szkoła ta mieściła się w wynajętym budynku, lecz w tym roku wystawiono dla niej gmach nowy, którego poświęcenie odbyło się w sobotę bardzo uroczyście, w obecności kilkudziesięciu osób, które umyślnie na tę uroczystość przybyły z Krakowa i ze Lwowa. Uroczystość rozpoczął proboszcz Zimnej Wody x. Wegman. Przemówił na temat znaczenia szkoły dla społeczeństwa, zachęcał zgromadzonych rodziców, by dzieci chętnie i pil ie do szkoły posyłali, poczem dopełnił ceremonii poświęcenia sali szkolnej i całego budynku.

Z kolei przemówiła p. Marya Konopnicka, od której nazwiska otrzymała osada swą nazwę. Życzyła ona temu nowemu przybytkowi oświaty, aby z niego dzielne wychodziły jednostki.

Przemawiało jeszcze kilka osób, po zem podano śniadanie, a po niem zwiedzano szkołę.

Zmarli. Walenty Kozioł, długoletni dyrektor IV-go gimnazyum we Lwowie, zasłużony pedagog i dobry obywatel, cieszący się ogólnym szacunkiem i sympatyą w naszem mieście, zmarł wczoraj w 65 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano +1, w poł. + 4. Bar. 755. Podnosi się. Śnieg z deszczem.

Między lekarzami.

— Kochany kolego, dlaczego nie chcesz, abym cię leczył według nowej metody?

— Przyznam ci się kolego, że autorem nowej metody ja sam jestem.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś „Dzika kaczka“ Ibsena. We wtorek po raz ostatni pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“ Ryszarda Wagnera: „Walkirya“ w 3 aktach, występ A. Bandrowskiego i Janiny Korolewicz - Waydowej. — We środę „Skąpiec“ Moliera. — We czwartek „Pajace“ Leoncavalla i „Verbum nobile“ Moniuszki. — W piątek po raz pierwszy „Uczeń szatana,“ sztuka w 3 a. Bernarda Shaw. — W sobotę po raz pierwszy „Pan Choufleri przyjmuje,“ operetka 1 akcie. Nastąpi „Divertissement,“ balet w 1 akcie układu St. Sachsa. Zakończy „Dziesięć cór na wydaniu,“ operetka Souppego.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 15 listopada: The Alkers, ludzie-ryby, nurkowie i mistrze w pływaniu we wspaniałym basenie, na scenie umieszczonym, 5 sióstr Warwick. Trio Abdelkader, Burton i Imayo. Nowy sensacyjny program. Codziennie o 8 wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Teatr ludowy (ul. Zimorowicza 17) We wtorek popołudniu przedstawienie dla dzieci: „Mysz leci,“ komedyjka w 2 a., „Dzieciaki“ Świderskiego, „Arcydzieło“ Bolesławicza i „Godzina cudów“ wykonana przez prestidigitatora.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt firmy Bauer & Comp. w Berlinie o znanym środku dyetetycznym Sanatogenie, którego użycie obecnie, skutkiem znacznego zniżenia ceny, umożliwione zostaje także szerokim kołom publiczności mniej zamożnej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. W sobotę dano u nas „Skąpca“, doskonałą, pełną niestarzejącego się humoru, komedyę Moliera, która ściągnęła tyle publiczności, że teatr był po brzegi wypełniony. Wszyscy byli mocno zaciekawieni, jak też pojmie i odtworzy rolę Harpagona p. Solski, który dał nam już tyle niezrównanych kreacyj. Pod pewnymi względami doznano zawodu, bo jakkolwiek w niektórych szczegółach był ten inteligentny i wielce utalentowany artysta, doskonałym, to przecież pod względem zewnętrznym dał postać mylnie pojętą. Naszem zdaniem skąpiec ów powinien być krzepkim, silnym, dzielnym, pełnym energii życiowej starcem. P. Solski zaś dał starca zniedołężniałego, pod którym kolana się uginają, a obwisająca dolna szczęka dozwala wciąż oglądać jego z trudem się obracający język. Wobec tego niedołęstwa niezrozumiałemi stają się obawa służby przed jego gniewem, siłą, z jaką okłada lagą stangreta, który w przystępie szczerości opowiada mu, co o nim ludzie mówią, zapały miłosne, jakie żywi do pięknej Maryanny, wreszcie ścisła konsekwencya, z jaką zdąża do swego ideału: do zrobienia pieniędzy. W szczegółach, choć tu i ówdzie zbyt były podkreślane, mimo, że Molierowskie komedye nie potrzebują tego, gdyż komizm w nich jest uderzający, polegający na zestawieniu skrajnych kontrastów, więc grą go na wierzch wydobywać nie potrzeba — w szczegółach — powtarzamy, był p. Solski bardzo dobry. Zwłaszcza rozpacz jego w chwili, gdy się dowiedział, że go okradziono, oddana była tak kunsztownie, że choć widz z całego serca skąpca tego nie lubił, chociaż powód jego rozpaczy wydawał mu się zbyt błahym, to przecież czuł, że bądź co bądź dla tego człowieka jest to cios najcięższy, jaki mógł w niego uderzyć, że jest to zawalenie się gmachu, który przez szereg lat, z zaparciem się siebie i w trudzie największym wznosił.

Mimo jednak takich kunsztownych momentów całość postaci p. Solskiego nie zrobiła dobrego wrażenia. I powiedzmy otwarcie, że wogóle — naszem zdaniem — p. Solski w rolach charakterystycznych, ilekroć przedstawia starców, tylekroć przesadą swoją znosi całą przyjemność, jaką widz miałby z mnóstwa szczegółów inteligentnie przez artystę obmyślanych. Jego starcy są zawsze za starzy i zawsze prawie jednakowo starzy; w jego galeryi postaci nie ma ludzi mających rozmaite wieki starości — od tego pierwszego, gdy się pojawiają na skroniach pierwsze srebrne nitki, aż do tego wieku, w którym już występuje uwiąd starczy, a więc w którym drżą nogi, kolana są ugięte, plecy zgarbione, usta otwarte, język bełkocący etc. Dla niego wszyscy starcy są właśnie w tym ostatnim wieku. Innych on zapewne nie widział, nie obserwował, a przynajmniej nic wyobraża sobie, żeby inni mogli istnieć w literaturze.

Tymczasem tak nie jest. A gdyby p. Solski przejechał się tylko kiedy do Paryża, toby się przekonał, że we Francyi zupełnie inaczej przedstawiają te role, które on na jednem kopycie uszył i włożył do „Romantycznych“ Rostanda, we „Wroga ludu“ Ibsena i do „Skąpca“ Molierowskiego. Natomiast o ile nie zachwycamy się p. Solskim w rolach charakterystycznych starców, o tyle jest on zawsze dla nas niezrównanym artystą w rolach charakterystyczno-dramatycznych, zwłaszcza gdy przedstawia naprzykład dekadentów, ludzi cierpiących na chorobę woli, albo znowu artystów pełnych przesadnej fantazyi.

Mieliśmy też w sobotę dwa bardzo udatne debiuty. Mianowicie w roli Kleanta przedstawił się po raz pierwszy naszej publiczności p. Malawski. Młody ten artysta ma bardzo dobrą postawę, głos przyjemny, wymowę wyrazistą, ruchy okrągłe, dystyngowane, takie właśnie, jakie musiał posiadać każdy inteligentny człowiek z owej epoki, w której „dobre maniery“ cenione były nadewszystko. Pan Malawski obraca się na scenie zupełnie swobodnie, jakby i z nią i z publicznością był oddawna oswojony. W jakim stopniu posiada on inteligencyę i talent sceniczny, nie możemy po jednym występie osądzić, zwłasza, że rola Kleanta nie należy do ról popisowych.

Jeszcze mniejsze pole do popisu miała panna Orczyńska w roli Maryanny. Stwierdzić jednak możemy, że i ona posiada doskonałe warunki sceniczne: dość okazałą i kształtną postać, rysy twarzy wyraziste, oczy duże, głos sympatyczny a ruchy dyskretne.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Nowy Jork 23 listopada. Prezydent Kolumbii wystosował do narodu amerykańskiego adres, w którym podnosi, że rewolucya w Panamie była rewolucyą wojskową, a nie polityczną i rząd Stanów Zjednoczonych naruszył układy. Prezydent wyraża pewność, że naród amerykański z tem się nie zgodzi.

Windsor 23 listopada. Królestwo włoscy odjechali wczoraj osobnym pociągiem do Portsmouth, żegnani przez królestwo angielskie, władze i ludność. Z Portsmouth odjechali w południe w dalszą drogę na yachcie angielskim.

Budapeszt 23 listopada. Socyaliści tutejsi odbyli wczoraj zgromadzenie, na którem protestowali przeciw temu, że robotnicy nie są przypuszczeni do współudziału w kierownictwie sprawami miejskiemi. Po zgromadzeniu, zebrani w liczbie około 8000, odśpiewali marsyliankę poczem spokojnie rozeszli się do domów.

Belgrad 23 listopada. Zaprzeczają tu stanowczo rozpowszechnionej za granicą pogłosce, jakoby król Piotr dostał był ataku apoplektycznego.

Budapeszt 23 listopada. Aresztowano tu 2 osoby za fałszowanie srebrnych monet austro-węgierskich.

Essen 23 listopada. *Rhein. Westph. Ztg.* donosi: Cesarz przesłuchał szereg oficerów z Forbachu, wsławionego dziś z powodu znanej powieści por. Bilsego pt. „Z małego garnizonu“. Oczekują zmian w korpusie oficerskim armii niemieckiej, a zmiany te mają być dokonane na tak wielką skalę, jak dotychczas nie było.

Petersburg 23 listopada. Rosyjska agencya telegraficzna ogłasza rozkaz dzienny, wydany przez komendanta wojsk w Wilnie, a zawierający pochwałę dla żołnierzy w Orszy. Mianowicie dnia 19 bm. 6 podoficerów w Orszy prowadziło 11 aresztantów. Na żołnierzy napadli żydzi i poczęli rzucać na nich kamieniami, chcąc uwolnić aresztowanych. Żołnierze atoli, broniąc się kolbami, doprowadzili aresztantów do więzienia. Za to wyraża im rozkaz dzienny pochwałę.

Berlin 23 listopada. W północnej i zachodniej części Niemiec szalały wczoraj wielkie burze i poprzerywały druty telegraficzne, tak, że komunikacya z zachodnią i południową Europą była wstrzymana aż do naprawienia szkód. Na morzu Północnem miało się zdarzyć wiele wypadków z okrętami.

Frankfurt 23 listopada. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Szwajcaryi, iż na rozkaz Rady związkowej dokonano rewizyj domowych u licznych anarchistów i uwięziono wielu anarchistów rosyjskich. Będą oni wydaleni z granic Szwajcaryi. Aresztowania te stoją w związku z wydaleniem z Szwajcaryi szpiega rosyjskiego Rabinowicza.

Berlin 23 listopada. *National Ztg.* donosi, że rana u cesarza Wilhelma powstała po operacyi prawie zupełnie się już zagoiła. Gdyby cesarz niebawem przedsięwziął jakąś podróż, to uczyniłby to tylko dla odpoczynku.

Berlin 23 listopada. *Reichs-Anzeiger* ogłasza nadanie znacznej liczby orderów austryackim i węgierskim dygnitarzom. Mianowicie otrzymali: ordery zasługi pruskiej korony dr. Koerber i były prezes gabinetu Szell. Wielki krzyż Czerwonego orła namiestnik Kielmansegg. Ordery czerwonego orła I kl. mistrz ceremonii hr. Chołoniewski i dyrektor kancelaryi gabinetowej Schiessl, order korony II kl z gwiazdą Lueger.

Poznań 23 listopada. *Posener Ztg.* donosi, że pewien urzędnik pomocniczy jednego z tutejszych banków rolniczych uwięziony został za zdefraudowanie 64.500 marek. Na 18.000 jest pokrycie.

Berlin 23 listopada. Ostateczny wynik wyborów do sejmu pruskiego przedstawia się tak: Wybrano 148 konserwatystów (o 4 więcej, niż w poprzednich wyborach); 54 wolno-konserwatywnych (o 8 mniej); 97 centrowców (o 3 mniej); 79 narodowych liberałów (o 5 więcej); 23 z wolnomyślnej partyi ludowej (o 4 mniej); 8 z wolnomyślnego zjednoczenia (o 2 mniej); 13 Polaków, 2 Duńczyków, 2 ze związku rolniczego, 2 z partyi reformy, 5 dzikich (o 4 więcej).

Poznań 23 listopada. *Dziennik Poznański* pisząc o ostatnich wyborach podnosi, że Polacy utrzymali dotychczasowy stan posiadania, mimo ogromnej agitacyi, rozwiniętej ze strony przeciwnej. Natomiast ponieśli Polacy klęskę na Szląsku, gdyż nietylko nie przeprowadzili żadnego kandydata narodowego, ale utracili wypróbowanego przyjaciela majora Szmulę.

Dziennik Szląski donosi, iż w okręgu bytomskim wybrano do sejmu pruskiego hakatystycznych narodowych liberałów 1124 głosami; centrowcy otrzymali 1056 głosów; w 8 innych okręgach wybrano centrowców. W okręgu kluczborskim wybrani centrowiec i konserwatysta. W Opolu wybrany centrowiec 290 głosami, major Szmula otrzymał 209 głosów.

Barcelona 23 listopada. Studenci urządzili na tutejszym uniwersytecie i w mieście hałaśliwą demonstracyę, żądając zaprzestania wykładów. Przyszło pomiędzy studentami z obozu katalońskiego a republikanami do bójki. Wielu raniono.

Chemnitz (w Saksonii) 23 listopada. *Chemnitzer Tageblatt* poruszając sprawą byłej saskiej następczyni tronu, zaznacza, że nieprawdziwe są pogłoski o bliskiem pojednaniu się jej z mężem. Dziennik ten wyraża zdziwienie, jakiem prawem księżna posługuje się tytułem Ludwiki von Baringen, kiedy przysługuje jej prawo używania tylko tytułu hrabiny Montegnoso.

Palézieux (kanton Waadt w Szwajcaryi) 23 listopada. Pociąg pośpieszny, dążący z Berna do Genewy, najechał na stacyi tutejszej na stojącą na torze lokomotywę. Dwa wagony zostały roztrzaskane w kawałki, lokomotywa zaś wykoleiła się. Pięć osób zostało zabitych, wiele zranionych. Z Lozanny wysłano natychmiast pociąg ratunkowy z lekarzami.

Wiedeń 23 listopada. Prezydent gabinetu dr. Koerber był w sobotę na audyencyi u Cesarza. Audyencya trwała przeszło godzinę.

Królewiec 23 listopada. W Połądze aresztowano córkę tamtejszego pocztmistrza Gassmanna, jako podejrzaną o rozszerzanie pism nihilistycznych.

Inowrocław 23 listopada. Odbył się tu proces przeciw X. Paluchowskiemu, proboszczowi z Szadłowic, oskarżonemu o nadużycie ambony. Akt oskarżenia zarzucał mu, że omawiał z ambony w sposób podburzający sprawy państwowe i twierdził, że urzędnik stanu postępuje przeciw przepisom i wykracza przeciw swemu obowiązkowi, jeśli nazwiska kobiet zapisuje w księgach na „ski“, a nadto, jeśli nie chce zapisywać imion polskich w polskiem brzmieniu. Oskarżonego trybunał uwolnił, a wyrok swój motywował niemożliwością dokładnego stwierdzenia użytych przezeń wyrażeń.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 23 listopada. Na posłuchaniu przyjął dziś Cesarz marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego i głównodowodzącego z Przemyśla jenerała Galgoczego.

Wiedeń 23 listopada. Dziś wieczorem odbędzie się w Burgu obiad na cześć króla greckiego, który wieczór odjeżdża z powrotem do Aten.

Palezieux (kanton Waadt) 23 listopada. W onegdajszej katastrofie kolejowej 6 osób utraciło życie, mianowicie dwoje dzieci rosyjskiej rodziny Grattchow z guwernantką swą panną Ricket, które jechały do Montreux, oraz trzy osoby rodem z Szwajcaryi, mianowicie niejaki Grunenwald i panny Sterky i Bertschy. Wśród rannych, których liczba jest mniejszą, niż pierwotnie sądzono, znajduje się dziadek zabitych dzieci, nazwiskiem Börken z Petersburga, którego rany nie są śmiertelne, dalej trzech oficerów szwajcarskich. Wszyscy, którzy padli ofiarą katastofy, siedzieli w pierwszym wagonie. Z podróżnych następnego niemieckiego wagonu Berlin-Genewa, nikt nie odniósł obrażeń.

Wiedeń 23 listopada. *W. Sonn- u. Montags-Ztg.* donosi, że niejaki dr. Loewenbaum z Wiednia, który wybrał się na „nartach“ na wycieczkę w góry Rax, zasypany został przez lawinę. Bardzo mała jest nadzieja odszukania go.

Nowy Jork 23 listopada. W Lilly zapaliła się w nocy wielka buda mieszkalna robotników kolei pensylwańskiej. W kilku minutach cały budynek stanął w płomieniach. Budynek, w którym mieszkało 125 robotników, miał tylko jedno wyjście, a skutkiem tego 35 robotników włoskich, zatrudnionych przy budowie toru, spaliło się.

Nowy Jork 23 listopada. W kopalni węgla w Conesville (w Pennsylwanii) nastąpiła eksplozya. 15 robotników zabitych, 4 rannych.

W katastrofie w Lilli zginęło 35 osób, a 32, przeważnie Włochów, jest rannych.

Brest 23 listopada. Około 1000 robotników portowych urządziło onegdaj na ulicach demonstracyę i śpiewało pieśni rewolucyjne. Około 100 demonstrantów zaatakowało i znieważyło komisarza policyi.

Madryt 23 listopada. Prezydent ministrów Villaverde zaprzecza pogłosce o przesileniu ministeryalnem.

Frankfurt 23 listopada. Gwałtowny orkan powywracał słupy telegraficzne i wywołał przerwy w ruchu pociągów.

Kraków 23 listopada. Fałszerze monet austryackich Zdechlikiewicz, Węgrzyn i Biały stanęli tu dzisiaj przed sądem przysięgłych.

Budapeszt 23 listopada. *Budapester Correspondenz* donosi, że jutrzejszy dziennik urzędowy ogłosi zwołanie delegacyj na 15 grudnia.

Skierniewice 23 listopada. Carowa w nocy z soboty na niedzielę kilkakrotnie się budziła. Wczoraj rano wynosiła temperatura 37·6, puls 72. Lokalne zapalenie rozwija się bardzo powoli.

Koloszwar 23 listopada. Na bankiecie, wydanym na cześć Banffyego, zabierał głos Banffy i omawiał ponownie program mającego powstać nowego stronnictwa. Podnosił konieczność zaprowadzenia języka węgierskiego w naczelnem kierownictwie armii i rozszerzenia państwowej powagi Węgier na zewnątrz.

Doradzał sympatyę dla programu partyi niezawisłości, sądził jednakże, że idee jej nie dadzą się jeszcze chwilowo przeprowadzić. Wskazał na rozluźnienie stosunków w Austryi, i wnioskuje z tego, że Węgry są dla dynastyi pewniejszą podstawą, aniżeli Austrya, tembardziej, że Węgrzy po za Węgrami nigdzie nie mają ojczyzny, nie tak, jak Słowianie, Niemcy, albo Rumuni, którzy mogą się łączyć ze swymi ziomkami w innych państwach.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 23 listopada. Hr. E. Baworowski z Kopyczyniec. Hr. F. Bellegarde z Czerniowiec. Ks. L. Puzyna z Gwoźdźca. Hr. M. Czosnowski z Podola ros. M. Jędrzejowicz z Dylągówki. A. Buber z Berlina. R. Adamski z Jasła. E. Bredt z Ottynii. B. Łastowiecka z Krogulca. S. Fränkel z Bielska. K. Lipiński z Kamieńcy. Dr. B. Ulanowski z Krakowa. W. Grotowski z Sanoka. F. Horodyski z Trybuchowic. E. Michałowski z Doliny. K. Marmoross z Karowa. O. Herz z Wiednia. St. A. J. Stöckel ze Stanisławowa. K. Kownacki z Świtarzowa. E. Rozwadowski z Chylczyc.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 23 listopada. Hr. Dunin M. Borkowski z Mielnicy. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Dr. Jabłoński z Sanoka. W. Cieński z Jarosławia. T. Koch z Podola ros. St. Zawistowski z Supranówki. W. Potocki z Limanowy. Z. Stefanusowie z Buczacza. K. Burzyński z Krakowa. A. Süsner ze Stryja. J. Łempicki z Przemyśla. J. Jawański z Czerniowiec. M. Witzner z Lipska. K. Maciewicz ze Strzyżowa. Dr. Selzer z Czerniowiec. A. Stankiewicz z Wolicy. T. Śmiałowski ze Stojaniec. K. Lewicki z Bielska.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 listopada. W. Machnicki z Bochni. T. Modzelewski, M. Orzechowski i S. Radzimiński z Rosyi. A. Plech ze Strzyżowa. J. Zaremba z Dolin. K. Eliasz z Drohobycza. F. Silbernagl z Bregencyi. R. Scheizik, B. Sekules i J. Paschka z Wiednia. G. Kalarus i N. Fichner ze Stryja. B. Schwager z Podwołoczysk. F. Strelinger z Lubienic. E. Kusiba z Przemyśla. N. Rosental z Drohobycza. A. Schüssel z Brzeżan. K. Drogoniowie z Przemyślan. M. Kropański z Kałusza. A. Słonecki z Tarnowa. E. Triester z Tarnopola. A. Fangor ze Stanisławowa. A. Kahane z Łańcuta. W. Męciński z Dublan. A. Domański z Dochini. W. Ząbecki z Pobereża. S. Wachtl z Bielska. S. Herzig z Sanoka. M. Friedenfeld i L. Messing z Wiednia. A. Kobak z Sanoka.

Wiedeń 23 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3%	296.—
„ „ „ „ z r. 1889 3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	289.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5%	283.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	263.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2%	90.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 473.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.65, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.50, Salma 40.00 m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 143.25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Berlin 23 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 23 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·95. Mąka („Fleur de Paris“) 29·25.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 23 listopada.

Marki 117.17, renta majowa 100.50, węgierska renta koronowa 98·30, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.00, węg. zakł. kred. 746·00, anglobanku 278.50, unionbanku 532.50, bankvereinu 503.60, länderbanku 426.50, kolei państw. 667.25, lombardy 87·50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000 00, alpiny 398.00, Rima Muranyi 477 50, prag. Tow. żel. 1850, losy tureckie 145·50, ruble 253.25. Usposobienie: silne.

Lwów 20 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonow w Sanoku po 500 koron 820 do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98.00 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.30, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45. 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·50*
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Moja Simono, nie staraj się mnie usprawiedliwić w swoich własnych oczach — odpowiedziała Gizela. — Wiem bardzo dobrze, że przyjdzie chwila, w której pogniewamy się śmiertelnie.

— O najdroższa, nie mów tego!

— Napróżno chciałabyś przeczyć!... Wszak niedawno dałaś mi do zrozumienia, że twój mąż z niechęcią patrzy na to, gdy się widujemy zbyt często.

— Ależ nigdy, Gizelo!... Skąd ci to przyszło do głowy? Nigdy nie było o tem ani wzmianki.

— Przypuśćmy, że ja się tylko domyślam. Ale nie mam do ciebie żalu, moja droga Simono — dodała pani Chambertier, przysuwając niski taburet do kozetki, aby usiąść bliżej przyjaciółki i objąć ramieniem jej kibić; — usposobienia nasze różnią się tak dalece...

— Prawisz niedorzeczności, Gizelo; możnaby mniemać, że mówisz to dlatego, aby mi zrobić przykrość.

— No, to już nie powtórzę więcej, dopóki sama tego nie spostrzeżesz — rzekła pani Chambertier, wstając. — Jakże się miewa Paulinka?

— Dobrze, dziękuję ci, chociaż jest trochę zakatarzona. Ale powiedz mi, w czemże się różnimy tak dalece?...

Gizela wzruszyła zlekka ramionami, które zadrgały wśród zwojów muślinu i koronek.

— Twój mąż twierdziłby zapewne, że ja ci daję złe rady.

— Jeszcze to samo!...

— A więc powiem ci szczerze, co myślę — zawołała Gizela, prostując się na fotelu. — Ja przedewszystkiem cenię swoje „ja" (wyrażając się stylem mężczyzn, którym się zdaje, że ta zasada jest wyłącznym ich przywilejem). Ty zaś stosujesz się do starych przesądów i lękasz się nawet własnego cienia; przeraża cię opinia świata i pozorna moralność świętoszków. Przyjmujesz prawa małżeńskiego kodeksu, jakie wymyślili panowie dla własnej dogodności, i spełniasz obowiązki, nie zastanawiając się nawet nad niemi. Przelękłabyś się, gdybyś musiała zastanawiać się nad sobą; nie wiesz, co to jest żyć. Nie śmiesz badać samej siebie; niedowierzasz temu, co serce, rozum i zmysły mówią ci wyraźnie. Niewinna twoja istota wydaje ci się potworem, którego ciągle trzymać trzeba na uwięzi... Mnie wszystko jedno, czy jestem zła lub dobra! Zajmuje mnie to tylko, abym mogła zadowolić swoje złe lub dobre skłonności! Badam siebie ciekawie, chcąc się dowiedzieć, czego naprawdę żądam. A gdy się o tem przekonam, czynię tak, jak mi się podoba. Cóż mi kto może powiedzieć? Co to może obchodzić ludzi? Gdybym spostrzegła w sobie jakąś wadę, albo występną skłonność, nie zastanawiałabym się, z jakiego źródła ona pochodzi, nie traciłabym na to czasu, ale starałabym się ją zadowolić.

— Tak, tak, wpadłaś już na swój ulubiony temat — rzekła Simona. — Gdybym cię nie znała tak dobrze, co jabym mogła myśleć o tobie?... Ach! ty szalona główko, jak możesz pleść takie rzeczy! Nie popełniłaś przecie żadnego występku!...

— Ale kto wie, co dalej będzie — ze śmiechem przerwała Gizela. — Zbliżam się właśnie do lat trzydziestu, a wszyscy twierdzą, że to wiek najniebezpieczniejszy.

W tej chwili lokaj, uchylając fałdów ciężkiej draperyi, wygłosił:

— Pan d'Espayrac.

Jan ukazał się na progu, a silna i kształtna jego postać wyglądała korzystnie w wizytowym stroju. W istocie można go było uważać jako uosobienie siły, elegancyi i męskiej piękności.

— Więc on tu często przychodzi? — powiedziała sobie w duchu Simona i uczuła dziwne ściśnienie serca, równie niepojęte, jak rozdrażnienie nerwów i tęsknota, która ją dręczyła poprzednio.

Jan był zadowolony, że spotkał dwie młode kobiety razem i same. Powiedział im to nawet otwarcie, z owym lekkim, niedostrzegalnym niemal odcieniem ironii, którym człowiek światowy i Paryżanin osłania zwykle pustkę lub szczerość swych uczuć. Gizela i Simona odpowiedziały mu ze śmiechem i nawpół niedowierzająco, gdyż jest to najlepsza broń niewieścia, jaką kobiety posługują się przeciw tej półszczerości.

W tym razie jednak Jan mówił prawdę: obie kobiety pociągały go ku sobie.

Przeczuwał w Simonie duszę braterską i życzliwą, lecz do Gizeli ciągnęło go niewytłómaczone uczucie, które można było nazwać upojeniem zmysłów. Sąd, jaki wydawał o tych dwóch kobietach, był zupełnie odrębny: swego współpracownika Mervila uważał za człowieka godnego zazdrości, że posiada tę śliczną blondynkę, istotę jakby stworzoną do umilenia domowego ogniska i niezdolną do zdrady; przeciwnie zaś, im więcej poznawał Gizelę, tem bardziej żałował pana Chambertier. Jednak Gizela podobała mu się daleko więcej, a podniecona wyobraźnia nieraz przesuwała mu jej obraz przed oczami, i patrząc na nią, nie mógł się mylić co do znaczenia swych uczuć. W obecności Simony inne zupełnie ogarniały go wrażenia; w sercu jego budziły się wspomnienia pierwszej młodości, urocze i czyste marzenia, pieszczoty matki, długie letnie wieczory, które spędzał w cienistym ogrodzie starego pałacu d'Espayrac. W myśli porównywał Simonę do ideału prawości, prostoty i skromności niewieściej, którą uwielbiali jego przodkowie, dla której serce ich biło czcią, jak w tej chwili serce jego biło dla Simony. Gdyby Jan żył przed kilku wiekami w jakim gotyckim zamku, byłby z pewnością pokochał taką jak Simona kobietę, z takiemi długiemi, płowemi warkoczami, ze spokojnemi jak górska krynica oczyma, z książką do nabożeństwa, lub kądzielą w ręku. Tak sobie wyobrażał swoje praprababki. W istocie nie zdawał sobie sprawy z tajemniczej skłonności duszy, która go pociągała ku pani Mervil, gdy, przeciwnie, gniewał się sam na siebie za skłonność, jaką czuł dla pani Chambertier.

— Gdy się pokocha w ten sposób kobietę światową, najlepsza rzecz unikać jej — powtarzał sobie w duchu. — Bo albo ona zasługuje na więcej szacunku z naszej strony, albo, jeśli zwycięstwo jest łatwe, to niewarto zachodu i kłopotu. A jakie nas potem ogarnia zniechęcenie! Zresztą byłoby to nawet rzeczą śmieszną i nieszlachetną bałamucić żonę człowiekowi uczciwemu i dobremu, a tak głupio zaślepionemu, jak ten Chambertier!

W chwili, gdy pan d'Espayrac myślał o gospodarzu domu, ukazał się on w salonie, wszedłszy od strony sali bilardowej.

Edward Chambertier mógł mieć od trzydziestu pięciu do trzydziestu ośmiu lat był wysoki, ciężki, niezgrabny i otyły. Głowa, osadzona na krótkiej szyi i głęboko wpadająca w ramiona, łysiała już trochę. Na twarzy jego malowała się szczerość i dobroć, budząca natychmiastową sympatyę, lecz przypatrzywszy się jej lepiej, odkrywało się w niej pospolitość, która nie dozwalała tej sympatyi przerodzić się w trwalsze uczucie.

Umysł jego nie odznaczał się bystrością, to też wysokie swoje stanowisko, był bowiem prezesem rady administracyjnej w wielkiem towarzystwie ubezpieczeń, zawdzięczał jedynie znacznym kapitałom, jakiemi zbogacił przedsiębiorstwo. Był to człowiek bez żadnego wpływu, niepociągający ku sobie żadną zaletą, jeden z tych, którzy nie mają ani przyjaciół, ani nieprzyjaciół, którzy nikogo nie przejmują trwogą, nie niepokoją i nie przywiązują do siebie, czyli nie liczą się wcale, są zerem. I Chambertier był zerem, tak w domu dla służących i dla żony, jak w radzie dla wspólników i podwładnych. Poszukiwano go dla jego majątku, ale chociaż był towarzyski, rzadko kto go lubił, bo każdego znudził okropnie. Niektórzy uważali go za bardzo naiwnego i chcieli go wyzyskiwać; lecz pewna przezorna ostrożność w kwestyach pieniężnych broniła go od strat. Ożenił się z Gizelą z miłości i nie dziwił się nawet, że piękna kobieta okazywała się względem niego chłodną i pogardliwą; do szczęścia wystarczało mu to, że był jej najniższym służką i bankierem. Później cierpiał w jakiś dziwny, nieokreślony sposób, chociaż uczucia tego nie można było nazwać zazdrością, ani oburzeniem, gdyż wrodzona jego ociężałość nie dozwalała mu tak żywych doznawać wrażeń. Zresztą nie był obdarzony bujną wyobraźnią i żadne przypuszczenia ani przeczucia nie dręczyły go nigdy i dlatego też zapewnie nie przyszło mu to na myśl, że prędzej czy później żona nie będzie dlań wierna. On widział Gizelę tylko taką, jaką ona chciała mu się ukazywać; a ponieważ wiele razy, mówiąc o mężczyznach, którzy ośmielili się jej nadskakiwać, wzruszała pogardliwie ramionami, Chambertier był przekonany, że nikt nigdy podobać jej się nie zdoła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Walenty Kozioł

Dyrektor c. k. IV. gimnazyum we Lwowie, Radca Rządu

przeżywszy lat 65, zmarł, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 22. listopada 1903 r.

Pogrzeb odbędzie się z gmachu IV. gimnazyum dnia 24 listopada 1903 r., o godzinie 3-ciej po południu na cmentarz Łyczakowski. **Nabożeństwo żałobne** odbędzie się dnia 25-go b. m. o godzinie 9. rano w kościele św. Maryi Magdaleny.

Lwów, dnia 22 listopada 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.